Nr. 110. Lwów — Piątek dnia 15 Maja. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałusgo, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łaźni Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Zofii i 3 cór. Tymofteja.
Jutro: św. Jana Nep. Pelahyi M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 28
Zachód „ „ 7 „ 27

Długość dnia g. 14 m. 59.
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 maja.

Nadzwyczaj długo trwał spokój we Francyi: prawie dwa lata! Więc już znudził, już się podniosły młoty, które mają rozbić wątłą skorupę, pokrywającą wulkan. To wina rządu, bo on widział, że wre w głębi krateru, a nie robił nic dla zażegnania wybuchu. Ogólne wybory do parlamentu w jesieni roku 1889 dały zwycięstwo dążnościom umiarkowanym; naród oświadczył, że pragnie spokoju, zgody z Kościołem, pracy ekonomicznej, ogólnej konsolidacyi stosunków; monarchiści zwinęli swe sztandary, hasła: „król!" — „cesarz!" zastąpili wołaniem: „Francya!" Duchowieństwo wyciągnęło dłoń do republikanów, żądając w zamian tylko takiej swobody, jaką mają przeróżne sekty i wyznania niechrześcijańskie. Wszystko to rząd zmarnował: odtrącił monarchistów, wyszydził duchowieństwo i w dodatku ciągle wpadał w skandaliczne historye z bankami. Wygląda tak, jak gdyby ministrowie skorzystali z czasu, danego im przez naród na uspokojenie kraju, dla robienia prywatnych majątków. Minister finansów Rouvier skompromitował się matactwami z rentą państwową i pocztowemi kasami oszczędności; minister Thévenet zapłatał się w dwuznaczne operacye banku lyońskiego; minister Constans odegrał bardzo niepochlebną rolę w katastrofie Credit Foncier i miedzianym pierścieniu. Ale wszelki takich dygnitarzy udział w operacyach giełdowych jest dla nich jakby szatą Dejaniry: giełdziarze płacą, lecz za to biorą w niewolę. I oto ci ministrowie, czyli cały rząd musiał w tym roku dnia 1-go maja być nie rozjemcą między pracą a kapitałem, lecz stronnikiem interesów giełdowych, kapitalistycznych. Skutek tego nie dał na siebie czekać; najpierw krew się polała, a potem pękła cierpliwość narodu. Monarchiści wypowiedzieli rządowi zawieszenie broni, radykaliści rzucili mu rękawicę, część umiarkowanych republikanów, — część ta, która napełnianie kieszeni własnej nie uważa za jedno ze służbą krajowi — oderwała się pod wodzą Kamila Pelletana od wspólnego pnia republikańskiego i stanęła osobno, grożąc opozycyą. Ale najwięcej zarobili bulanżyści. Wiadomo, że oni zmienili swój program, że się stali socyalistami i w tej właśnie roli, jako obrońcy pracującego ludu, objechali wszystkie miejscowości, gdzie 1-go maja były starcia, przeprowadzili śledztwo, zebrali materyały i pokrwawione bluzy — i z tem wszystkiem stanęli przed parlamentem. Straszny był ich akt oskarżenia przeciw rządowi, zakończony okrzykiem: mordercy! Pogrążona po uszy w błocie giełdowem, większość republikańska nie zrozumiała znaczenia chwili: powinna była, jak żądali radykaliści wspólnie z monarchistami, zarządzić surowe parlamentarne śledztwo, ona zaś dała rządowi votum zaufania, a bulanżystów wyśmiała, jednego z nich wypędziła z izby, — zrobiła więc ich męczennikami sprawy robotniczej. I znowu skutek tego nie dał się opóźnić: bulanżyści stali się tak sympatyczni, że sam eks-jenerał porzucił wysepkę Yersey, przybył do Brukseli i oświadczył, że wkrótce rusza na Paryż. Za takie oświadczenie policya belgijska powołała go do objaśnień, co w robotniczych warstwach francuskich przyjęto z oburzeniem. Pod Paryżem odbyło się nadzwyczaj liczne zgromadzenie robotnicze, na którem bulanżysta Roche tak wyjaśnił gorliwość policyi belgijskiej: „W Belgii prawdopodobnie będzie robotnicza rewolucya na rzecz republiki; król belgijski prosił o pomoc cesarza Wilhelma, a ten kazał spytać w Paryżu, czy wkroczenie wojsk niemieckich do Belgii dla przywrócenia tam ładu, nie będzie uważane przez Francyę za *casus belli*? Constans odpowiedział w imieniu całego rządu, że Francya nie przeszkodzi takiej akcyi. Otóż przez wdzięczność, belgijska policya dokucza Boulangerowi". Zgromadzenie krzyczało: „Na latarnie zdrajców!" — a był to okrzyk wśród innych najmniej obraźliwy.

Posłuchajmy, jak się dziś pisze w Paryżu o rządzie. Bierzemy taki urywek z *Intransigeanta*: „Zbliżają się ważne chwile; trzeba nam mieć na czele rządu silnych ludzi, a nie takich pachołków kata, złodziei i morderców. Te łajdaki, które dobroć nowej broni doświadczają na małych dzieciach, kobietach i robotnikach, są to ci sami, którzy w r. 1870 wydali Prusakom całe dywizye, całe korpusy nasze z bronią, amunicyą i żywnością. To są zdrajcy, mordercy, jurgieltnicy berlińscy..." i t. d.

Koniec końców wszelkich republikańska znów jest rozbita, na scenę występują silne żywioły przewrotu, ale już nie monarchicznego, jak bywało dawniej, lecz przewrotu anarchicznego, w którym jest wszystko: antisemityzm Drummondowski, komunizm possibilistów, szowinizm Déroulèda, ateuszostwo Nsqueta, śmierć burżuazyi — a na czele tego wszystkiego stoi Boulanger, ten Dalaj-Lama międzynarodowego socyalizmu.

Z Koła polskiego.

Koło poselskie polskie odbyło w dniu 10 maja posiedzenie.

Ponieważ po przybyciu do Wiednia byłego ministra skarbu Eksc. Dunajewskiego, prezydjum Koła, spełniając jego uchwałę, powziętą jeszcze na jednem z pierwszych posiedzeń w kwietniu br., udało się do p. Dunajewskiego, aby pożegnać go w imieniu kolegów jako długoletniego członka Koła, wyrazić żal z powodu ustąpienia jego z posady ministra skarbu, a zarazem powinszować mu nowej godności członka Izby Panów — przeto przybyły na dzisiejsze posiedzenie (10 maja) Koła Eksc. Dunajewski zabrał głos przed rozpoczęciem narad, aby podziękować za wspomnianą uchwałę Koła, oraz za życzliwość, której od posłów polskich doświadczał podczas długoletniego urzędowania swego na trudnej posadzie swojej ministra skarbu, na której, mając na oku interesa państwa i kraju, doznawał poparcia od posłów polskich, mających również na oku dobro państwa i kraju; w gorących słowach pożegnał Koło posłów polskich, do których grona przez lat 18 należał, które roztropnem postępowaniem położyło znaczne zasługi względem państwa i narodu i zajęło poważne stanowisko w parlamencie.

Po rozpoczęciu obrad pos. Czecz przedłożył wniosek: „Koło poselskie polskie wyraża żądanie, że jednolita i całkowita zmiana postępowania cywilnego jest koniecznością, oraz że takowa w możliwie najkrótszym czasie przeprowadzoną być powinna, i wzywa prezydjum swoje, aby p. ministrowi sprawiedliwości uczyniło stosowne przedstawienie".

Po obszernem uzasadnieniu tego wniosku przez wnioskodawcę, rozwinęła się rozprawa, w których zabierali głos: p. Abrahamowicz Eugeniusz, który w dłuższem rzeczowo ułożonem przedstawieniu, wykazał potrzebę zaprowadzenia nowej całkowitej procedury dla procesu cywilnego; pos. Potoczek, popierając wniosek i przedstawiając, że zawikłanie stan właściwej ciężkiej biedzie skutek teraźniejszej kosztownej i przewlekłej procedury cywilnej, według której długie lata mijają, zanim wymiar sprawiedliwości nastąpi; pos. Chrzanowski przypomniał, że Koło polskie od lat 20 domagało się i domaga w Izbie poselskiej zaprowadzenia ustnego i jawnego postępowania cywilno-sądowego, wykazywał korzyści takiego postępowania procedury sądowej, której projekt powinien rząd Izbie przedłożyć i popierał wniosek posła Czecza; pos. Madejski przypomniał także starania Koła polskiego o zaprowadzenie jawnej i ustnej procedury cywilno-sądowej, w których to staraniach brał czynny udział i przedstawił, że procedura ta powinna być zaprowadzona nie cząstkowo dla pewnych tylko spraw, ale w całości. Dalej przemawiali popierając żądanie, aby ministerstwo przedłożyło projekt całej procedury cywilno-sądowej, ustnej i jawnej: posłowie Jaworski, Żuk-Skarszewski, Szczepanowski, ks. Chotkowski i Piniński, który przypomniał, że już przed tygodniem na posiedzeniu komisji budżetowej on i inni polscy członkowie tej komisji sprawę tę poruszyli.

Po tych rozprawach wniosek posła Czecza Koło jednomyślnie przyjęło i upoważniło przewodniczącego Jaworskiego, aby tę uchwałę Koła udzielił ministrowi sprawiedliwości.

Poczem Koło bez rozpraw przyjęło następujące wnioski posła ks. Ruczki: „Koło polskie uchwali: Polscy członkowie komisji budżetowej przemawiając w Izbie podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa obrony krajowej, winni przedstawić potrzebę, aby żołnierzy, których po odbytej służbie wojskowej rozpuszcza władza wojskowa do domu, zaopatrywano w odzież i obuwie". „Koło poselskie polskie uchwali: Polscy członkowie komisji budżetowej mają przy rozprawach w Izbie nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości przedstawić konieczną potrzebę troskliwej opieki nad majątkami sierocińskimi".

Poseł Kozłowski zażądał upoważnienia, aby mógł na najbliższem posiedzeniu Izby poselskiej przedłożyć wniosek, który już Koło uchwaliło podczas jesiennej sesji Rady państwa, który to wniosek, spadł podówczas z porządku dziennego, uzupełniony drobnymi poprawkami, brzmi jak następuje:

„Wzywa się c. k. Rząd: 1) ażeby w myśl wielokrotnie wyrażonych życzeń Izby posłów przedłożył do konstytucyjnego traktowania projekt ustawy o ściąganiu stałych podatków i należytości; 2) ażeby c. k. Rząd w słusznem uwzględnieniu stosunków rolniczych przeprowadzał ściąganie podatków w okresach czasu, w których spieniężenie produktów rolniczych zazwyczaj odbywa się; 3) ażeby jeszcze przed wniesieniem projektu ustawy o ściąganiu stałych podatków i należytości, c. k. Rząd w drodze rozporządzenia ustanowił przepisy dyscyplinarne dla egzekutorów podatkowych i ażeby uzupełnił pod tym względem instrukcją dla egzekutorów z dnia 15 listopada 1881 l. 1335; 4) ażeby c. k. Rząd zmienił §. 22 rozporządzenia ministerjalnego z dnia 15 listopada 1881 l. 1335 w tym kierunku, aby pierwsza karta upominająca była bezpłatną, i ażeby dopiero w cztery tygodnie po bezskutecznem bezpłatnem napomnieniu, należytość egzekucyjna za kartę upominającą w §. 22 rozporządzenia ministerjalnego z dnia 15 listopada 1881 l. 1335 przepisana, była pobieraną; ażeby też we wszystkich kartach upominających, wydawanych co do zaległych podatków, nietylko przedmiot i jakość podatku, ale i czas, za który podatek zalega, dokładnie wyszczególniano; 5) ażeby c. k. Rząd polecił podwładnym organom ścisłe wykonanie przepisów dotyczących wyłączenia z pod egzekucji przedmiotów w §. 18 instrukcji z d. 15 listopada 1881 l. 1335 wymienionych".

Wniosek ten Koło przyjęło i upoważniło posła Kozłowskiego do przedłożenia go w Izbie.

Na wniosek posła ks. Chotkowskiego, Koło upoważniło posłów polskich do podpisania wniosku, który wnieść ma poseł tyrolski Marini, żądając w nim podwyższenia kongruy z 350 na 400 zł. Pos. ks. Chotkowski wykazał, że tylko w Tyrolu i Galicji jest kongrua ustanowiona nisko na 350 zł.

P. Rutowski przedłożył pod uchwałę Koła następujący wniosek:

„Poleca się prezydjum Koła, ażeby z przybraniem dwóch członków Koła jak najrychlej zażądało od ministra spraw wewnętrznych usunięcia wyjątkowych rozporządzeń ministerjalnych z 8 grudnia 1889 W. 188 Dz. u. p. z 14 maja 1890 W. 82 Dz. u. p. oraz z 1 lipca 1890 W. 128 Dz. u. p. co do handlu nierogacizną galicyjską, a przedewszystkiem, ażeby domagało się: 1) dopuszczenia nierogacizny galicyjskiej na targowicę wiedeńską we wtorki i czwartki, 2) dopuszczenia nierogacizny galicyjskiej na powszechną targowicę dla nierogacizny w St. Marx, i do krytej halli, oraz do miejscowości znajdujących się po za centralną targowicą, 3) zarządzenia przyspieszonego weterynaryjnego postępowania, ażeby nierogacizna galicyjska już od 7 godziny z rana korzystać mogła z targu, 4) dozwolenia, ażeby niesprzedane na targu sztuki mogły być w żywym stanie wywiezione na targ w Wiener-Neustadt, 5) obniżenia należytości ½% płaconej „kasie targowej" do ¼%, i 6) rewizji monopolu gminy miasta Wiednia co do sprzedaży karmy dla bydła i nierogacizny".

Nad wnioskiem tym wywiązała się długa dyskusja. Przewodniczący Jaworski zażądał, aby wnioskodawca wraz z komisją Koła wybraną do spraw podobnych i do roztrząsania zmian ustawy przepisującej postępowanie przeciw zarazie bydła, do której to komisji przekazano już wnioski, odnoszące się do tej samej sprawy, porównał i zestawił swój wniosek z tymi innymi wnioskami, a wraz z całą komisją popierał tę sprawę w ministerstwie spraw wewnętrznych. Wniosek ten poparł p. ks. Kopyciński przypomniawszy, że przed kilku tygodniami przedłożył także wniosek tyczący się tej sprawy. P. Włodzimierz Gniewosz popierając propozycję Jaworskiego, wniósł, aby deputacja lub komisja, która ma przedstawić ministerstwu zażalenia co do trudności tamujących handel trzodą, upomniała się także o usunięcie trudności tamujących handel bydłem opasowem z wschodniej Galicji, a mianowicie o przyspieszenie transportu koleją, o usunięcie nadużyć przy karmieniu wołów w Oświęcimie i Wiedniu, i aby uskarżyła się na niewłaściwe postępowanie magistratu wiedeńskiego na targowicy w St. Marx. P. Wielowiejski żądał zmiany postanowień co do klasyfikacji trzody do przewozu, gdyż dotychczasowe przepisy dają powód do nadużyć ze strony urzędników kolejowych. P. Straszewski i Borkowski zwracali także uwagę na przeszkody utrudniające handel nierogacizną z Galicji, tak ważny dla kraju całego. Po tej dyskusji Koło przyjęło wniosek p. Rutowskiego z poprawką p. Jaworskiego, oraz z dodatkami wniesionymi podczas dyskusji, a p. Struszkiewicz zaprosił polskich członków komisji, trudniącej się tą sprawą, na posiedzenie nazajutrz rano o godzinie 9 dla naradzenia się nad sposobem postępowania w tej sprawie.

Wreszcie Koło w celu dania wskazówek polskim członkom komisji budżetowej, przystąpiło do rozpatrzenia tych działów budżetu, które przyjść mają pod rozprawy na najbliższem posiedzeniu komisji budżetowej izbowej.

Do działu budżetowego długów państwa nie uczyniono uwag. Przy dziale budżetu wydatków na jeneralną inspekcję dróg żelaznych, rozwinęły się dłuższe rozprawy, wśród których polscy członkowie komisji budżetowej żądali instrukcji co do zachowania się swego przy dyskusji w tej komisji nad sprawą upaństwowienia dróg żelaznych i decentralizacji ich zarządu. — Pos. Struszkiewicz przedstawił, iż trudno dawać ścisłą instrukcję w tej trudnej, a ważnej sprawie, ale polscy członkowie komisji winni postępować według znanych im uchwał Sejmu i Koła poselskiego polskiego. — Pos. Chrzanowski wykazał, iż samo przyjęcie przez państwo dróg żelaznych nie doprowadzi do celu, jeżeli nie nastąpi równocześnie decentralizacja zarządu tych kolei państwowych, i zwrócił dalej uwagę Koła, że w ministerstwie handlu nie ma wcale urzędników Polaków. — Pos. Piniński przypomniał, że w komisji budżetowej poruszono już sprawę upaństwowienia kolei Karola Ludwika i wspomniano o piśmie wystosowanem w tym względzie do zarządu tej kolei przez ministerstwo handlu, i zwrócił uwagę na zachowanie się przy tej dyskusji ministra handlu. — Po dłuższej poufnej dyskusji, w której brali jeszcze udział posłowie: Struszkiewicz, Rutowski, Chrzanowski, Straszewski, Szczepanowski, Jaworski, Kozłowski, przyjęto wniosek następujący pos. Kozłowskiego: „Z uwagi, że zaprowadzenie taryf nowych na kolejach państwowych przed dójściem do skutku traktatów handlowych, leży w interesie galicyjskiego eksportu, Koło poleca swoim członkom komisji budżetowej, aby podnieśli w tej komisji stanowczo żądanie upaństwowienia kolei Karola Ludwika przed 1 stycznia 1892 r. i żądali przyśpieszenia kroków do tego celu dążących."

Przy dziale budżetowym dochodów z monopolu soli i wydatków na ten cel, rozwinęły się długie rozprawy. Na początku tych rozpraw pos. Straszewski przypomniawszy swój dawny wniosek co do zniżenia cen soli, przedłożył następujący: 1. sprawę zniżenia cen soli, 2. sprawę sprzedaży soli bydlęcej, 3. sprawę eksploatacji kainitu w Kałuszu.

Pos. Chrzanowski przedstawiwszy długoletnie działanie Koła polskiego w tych sprawach i różnorodne trudności w ich załatwieniu, uczynił następujący wniosek: „Polscy członkowie komisji budżetowej żądać będą: 1. sprzedawania tanio soli dla bydła i dopuszczenia większej ilości gmin do używania dla bydła źródeł solnych będących na ich gruntach; 2. założenia przez rząd w Kałuszu młyna dla mielenia kainitu, oraz usunięcia licznych formalności utrudniających zakupno kainitu przez producentów."

Pos. Żuk-Skarszewski wykazał potrzebę ułatwień w rozprzedawaniu soli i żądał zaprowadzenia trafik soli.

Pos. Wielowiejski przedłożył wniosek: „Koło poleca swoim członkom komisji budżetowej wyjednanie zniżenia ceny soli w pewnej z góry oznaczonej ilości dla każdej prowincji według ilości bydła, oraz sprzedawania jej za poręczaniem i certyfikatem urzędowo wyznaczonych organów, jak n. p. c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego."

Po rozprawach, w których zabierali jeszcze głos posłowie: Stadnicki, przedstawiając fiskalizm i szlendrjan w zarządzie przez rząd monopolu soli, Chotkowski, Popowski, Jędrzejowicz, Koło uchwaliło wnioski przedłożone przez Straszewskiego, Chrzanowskiego, Wielowiejskiego i Skarszewskiego.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 14 maja. Posiedzenie Izby posłów.

Minister spraw wewnętrznych przedłożył projekt ustawy o uregulowaniu przemysłu budowlanego.

Poseł Wurmbrand przedłożył projekt ustawy, zawierającej zasadnicze postanowienia przymusowej asekuracji od ognia.

Poseł Kozłowski postawił wniosek, aby wezwano rząd o przedłożenie projektu ustawy, reformującej przepisy o przymusowem ściąganiu podatków i należytości bezpośrednich.

Wniosek rządowy co do administrowania przez państwo koleją Albrechta, a ewentualnie wykupna tej kolei, przekazano na wniosek p. Hompesza komisji kolejowej z 36 członków.

Następnie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe, uzupełniające paragrafy 17 i 52 ustawy wojskowej.

Poseł Dipauli uzasadniał swój wniosek odłączenia izb handlowych od izb przemysłowych.

Poseł Bohaty sprzeciwiał się temu rozdziałowi obu izb, poseł Lueger zaś przemawiał za rozdziałem. Po wywodach mówców jeneralnych p. Mauthnera przeciw a p. Luegera za rozdziałem, przekazano wniosek p. Dipauliego komisji.

Posłowie Plass i Kogel postawili wniosek, aby wezwano rząd o odpowiednie zmniejszenie podatku gruntowego przy projektowanej reformie podatków.

Poseł Gregoretz postawił wniosek, dotyczący uregulowania dotacji katolickich kapituł katedralnych.

Poseł Lienbacher przedłożył projekt ustawy, dotyczący uregulowania sądownictwa policyjno-karnego.

Poseł Pernerstorfer interpelował ministra spraw wewnętrzych, dla czego pozwolono na odbycie zgromadzenia w sprawie prawa wyborczego kobiet tylko pod tym warunkiem, jeżeli mężczyzn na tem zgromadzeniu nie będzie.

Następne posiedzenie odbędzie się 20 maja.

---

24)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Szkoda, że pan nie wiesz — przerwał mu Zienwicz — poprosiłbym pana, ażebyś raczył powiedzieć owemu szanownemu autorowi, że za takie dzieło można dostać kijami... A panu, szanowny panie Mebelski, radzę serdecznie na przyszłość nie wspominać w miejscach publicznych nazwisk mało znanych lub zupełnie panu nieznanych pań, bo tego nie robią nigdy dobrze wychowani ludzie, bez względu na to, czy są arystokratycznych, czy demokratycznych przekonań... Żegnam pana, panie Mebelski.

I kiwnąwszy głową, wrócił na dawne miejsce.

W całym pokoju zrobiła się cisza głucha, trwająca kilka minut; pierwsi przerwali ją Mebelski i jego towarzysze, którzy skończywszy już jeść wstali i ukłoniwszy się Zienwiczowi, wyszli do sali bilardowej, by tam przy bufecie zapłacić za obiad. Po ich wyjściu przemówił pierwszy Jaś Mądrowski, milczący dotychczas zawzięcie.

— Dobrze mu tak! — mówił zuchowato. — Nie mogę znosić głupiej facjaty tego Mebelskiego, przybiera to zawsze jakieś tony.

— Żeby był pan Walery nie dał mu tej nauki — przerwał Jasiowi dobrze podpity już Wicio Sępiński — to ja byłbym mu jej udzielił... Tylko po swojemu... po gwardyjsku, raz dwa w gębę, później nogą gdzie należy i fora za drzwi.. *Swołacz kakaja*[1]).

— To źlebyś pan był zrobił, mości hrabio — odparł, surowo nań spoglądając Zienwicz. — Nikt z nas tu nie ma prawa wywoływać burdy, w którą byłoby wmięszane nazwisko panny Molskiej.. Zdaje mi się, że ten pan i tak dostał dostateczną nauczkę.

Hrabia Karol siedział milcząc, uśmiechał się tylko ironicznie i spoglądał na przemiany to na Zienwicza, to na Władysława.

Władysław był pochmurny, jak noc grudniowa; zachowanie się Zienwicza zaimponowało mu ogromnie, podziwiał go; podziwiał jego spokój, jego zimną krew; nie mógł sobie jednak darować, że nie on to zrobił, że nie on skarcił głupiego parafjalnego fanfarona; czuł jednak wyraźnie, że nie byłby potrafił zrobić tego tak — jak to zrobił Walery; że byłby się uniósł i zrobił awanturę. To przeświadczenie najbardziej go gnębiło. Milcząc, dokończył obiadu, duszkiem wypił czarną kawę, pożegnał się ze wszystkimi kiwnięciem głowy i wybiegł pośpiesznie z restauracji. Na dziedzińcu kazał Hryniowi zaprzęgać konie, a Mechlowi podać rachunek i poszedł do swego numeru. Żorż miał już rzeczy spakowane i wynosił je właśnie na wózek.

Władysław siadł ciężko na fotel i zamyślił się głęboko, był sam na siebie rozgniewany straszliwie, pogardzał prawie sobą. Czuł, że popełnił dziś dwa błędy, których nie dopuściłby się nigdy prawdziwie odważny i rycerski człowiek: nasamprzód przed Zienwiczem — dawszy się unieść jakiemuś małodusznemu wstydowi — zaparł się swej miłości dla Jadwigi, a później temuż samemu Zienwiczowi dał się uprzedzić w obronie jej czci... jej honoru...

Nienawidził siebie, ale też uczuwał w głębi piersi rodzącą się nienawiść ku temu zimnemu wyższemu ponad tłum zwykłych śmiertelników, bez wszelkiego zarzutu doskonałemu.. przeciw temu dawnemu przyjacielowi, który go na każdym kroku przyćmiewał, na drugi plan spychał. Niewyraźnem jakiemś przeczuciem duszy był już teraz prawie pewny, że od tego doskonałego człowieka spotka go jakaś boleść wielka, że on mu odbierze skarb najdroższy.. Zaciskał tylko pięści i drżał bezsilnym gniewem, tak, jak drżą dzieci i kobiety...

— Wyście wszyscy nie mężczyzni, tylko lękliwe kobiety — przypomniał sobie słowa Sicharowej... Ten jeden tylko prawdziwy mężczyzna — szepnął sam do siebie — i tylko współzawodnictwa tego jednego się boję.

— Jaś idź do swego numeru, doleciał go z korytarza głos hrabiego Karola — mam coś do pomówienia z Władkiem, czego ty słuchać nie masz potrzeby.

— Przecież i ja jestem nietoperz! — odparł mu zuchwało, na dobre podpity Jaś — mam więc prawo być obecnym przy waszych naradach.

— Głupiś! Wracaj do pokoju. Wyłysiałeś już, a nie wiesz, że nietoperz nierówny nietoperzowi... tyś z drobnych nietoperzy.. No idź!.. Hrabia był zirytowany do tego stopnia, że zapomniał nawet o francuzczyznie, głos mu drżał i lada chwila można było spodziewać się wybuchu, zrozumiał to wreszcie Jaś i nie nalegając więcej zbiegł po schodach na dół; Karol wszedł do pokoju Władysława.

— Władek! — zawołał hrabia porywczo, wpadając do pokoju — Co ty najlepszego robisz? *Est tu enragé?* Gdzie jedziesz? Po co konie każesz zaprzęgać?

Władysław wstał i przeciągle spoglądając na wchodzącego rzekł.

— Jadę do Uniża.

— Po co? Marszałkowa z panną pojechały już do Badenu... Sępiński mi mówił, był tam niedawno i nikogo w domu nie zastał.

— Jeszcze są, jadą dopiero za tydzień — odparł niechętnie Kierbicz i odwracając się, zapalił papierosa.

— A choćby i za miesiąc, to nie zmienia sprawy — wołał hrabia, unosząc się coraz bardziej. — Po co tam pojedziesz? Wiem, że ci ta Jadwiga zajechała w głowę, ale to na darmo: goły jesteś, a ona za gołego nie pójdzie, bo sama taka... A gdyby była przypadkiem taka głupia i zdecydowała się iść, to ty miej rozum i nie top się... Pamiętaj, że winniśmy na wspólne weksle do trzydziestu tysięcy rubli i tu i w Odessie i w Kijowie...

— Z tego moich jest tylko siedm — przerwał mu Władysław smutnym i przybitym głosem..

— Mniejsza z tem — mówił dalej, nie dając sobie przerwać Karol — miałem nadzieję, że ty się pierwszy bogato ożenisz i zapłacisz te długi, a ja ci oddam po śmierci moich rodziców... Żeniąc się z tą panną Molską, gubisz siebie i gubisz mnie... Żydzi dowiedziawszy się, żeś się ożenił bez grosza posagu, zwalą się wszyscy na mnie i będę zgubiony, rodzice moi dowiedzą się o wszystkiem... Brrr... Choć w łeb sobie strzel.. Władek, zastanów się! Opamiętaj się! Nie gub mnie i siebie... Ja ci nie mogę na to głupstwo pozwolić.

Ostatnie słowa wyczerpały do reszty cierpliwość Władysława, stuknął porywczo nogą i zawołał:

— Proszę cię, nie mięszaj się do moich spraw! Prawda, że winien jestem na nasze wspólne weksle siedm tysięcy rubli, ale zapłacę je przed ślubem jeszcze.. zapłacę z tegorocznej krestencji... A teraz daj mi pokój.

— Władziu! nie bądź warjatem — przemówił doń hrabia innym już tonem i zbliżając się ku niemu wziął go za rękę. — Ty wiesz, że ci najlepiej życzę. Nie gub się! Ożeń się z Mönchówną. Nina szaleje za tobą.. Pewno, że ten Mönch, to taki Mönch, jak ja Hamilton, ale dziwament nie zbyt szpetny, a stary baron każdej z córek daje w dzień ślubu trzykroć sto tysięcy blatów w doskonałych akcjach cukrowarnianych i w chersonesach*). Jeżeli już koniecznie masz się żenić, to żeń się z Niną, nie zła dziewczyna.

— Karolu! — przerwał mu Władysław, a wyrazista jego twarz przyoblekła się niezwykłą powagą. — Ty mnie znasz od dziecka i wiesz, że tylko ożeniwszy się z kochaną kobietą mogę stać się porządnym człowiekiem. Nawet gdyby Jadwiga nie zechciała pójść za mnie, to... przebolałbym ten cios, ale nie straciłbym przynajmniej szacunku dla siebie samego. Sprzedawszy się takiej Ninie za jej akcje, od razu zrównałbym się z takim Dolkiem, z takim Jasiem Mądrowskim, z takim Sępińskim...

[1]) Jaka lichotka.

*) Papiery chersońskiego banku ziemskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wojciech Dzieduszycki o nowoczesnej szkole.

W bardzo głębokich i rozumnych swych *Listach o wychowaniu*, które Wojciech hr. Dzieduszycki drukuje w *Gazecie Narodowej*, pisze on między innemi co następuje:

„Każda szkoła powinna się obliczyć z ilością godzin do nauki, których ma żądać od ucznia swego i pamiętać, że praca szkolna jest ze wszystkich prac najprzeciwniejszą może fizycznym potrzebom dziecka, pacholęcia i dziewczęcia, a już najbardziej podrastającej panienki. Ciało młode potrzebuje ruchu, ciągłej zmiany postawy, świeżego powietrza, krzyku i śmiechu, na to, by się mogło rozwinąć normalnie i stać się postawą i narzędziem silnego umysłowego rozwoju. Wiadomem jest powszechnie, że dziecko do siódmego roku życia nie powinno siedzieć nad książką wcale, a skok, który potem nagle następuje i który dziecko odrazu na wielogodzinną nieruchomość skazuje, jest co najmniej wielce dziwacznym. Szkoła ludowa u nas w kraju tam tylko nie zabiera zbyt wielu godzin dzieciom szkolnym, gdzie muszą nauczyciele poprzestać na półdniowej nauce; gdzie idea ustawy bywa spełniona i gdzie istnieje nauka całodniowa, jest już nadużycie i szkodliwe pozbawienie ruchu, potrzebnego do rozwoju dziecka.

To nadużycie bywa zupełnem w t. zw. szkołach wydziałowych żeńskich, czyli w gimnazjach kobiecych i we wszystkich szkołach średnich, bo tu uczeń lub uczennica wtedy nawet, kiedy nie potrzebują zarabiać przez korepetycje, muszą i to od dziesięciu lat życia siedzieć nieustannie nad książką, mając zaledwie czas na jedzenie, a nie znając innego ruchu nad ten, którego używają idąc do szkoły i wracając ze szkoły do domu. Jest to niedorzeczność, nad którą każdy lekarz ręce załamie, a która bywa spotęgowaną u dzieci ubogich, które nawet wyspać się nie mogą i spędziwszy dzień na korepetycjach muszą noc spędzać na własnej nauce.

Gdy zważymy, że wszystkie klasy społeczne, powołane do wykonania jakiejkolwiek znaczniejszej roli w społeczeństwie, przechodzą dziś w całej Europie przez ten gwałt zadany ich ciału, nie będziemy się dziwić, iż pokolenia coraz bardziej bezsilne wyrastają i że niezadługo braknie tym pokoleniom siły do spełniania swojego zadania, tak, że upadek Europy rozpocznie się naprawdę.

Różne chodzą po świecie projekta, mające na celu lepsze cielesne wychowanie młodych pokoleń, wszystkie są bardzo chwalebne, ale wszystkie są zupełnie niedostateczne. Rozpowszechnienie wyobrażeń o zdrowej hygienie przyda się bardzo majętniejszym, a chyba bardzo mało ubogim, których sposobu życia zmienić nie mogą nie mając za co, i tu potrzeba przedewszystkiem instytucyj publicznych, burs i internatów, w których się ubogą młodzież uczęszczająca do szkół średnich mogła chować zdrowo. Ale skoro w tym internacie nie będzie podobieństwa, aby dziecko znalazło swobodną chwilę, że już nie mówię o tem, aby miało ruch dostateczny w czasie rośnięcia, można się co najwięcej spodziewać, że dziecko nie będzie narażonem na tyle złych wpływów fizycznych i moralnych, jak dotąd, ale nie ma o tem mowy, aby mogło wyrość na dzielnego męża, albo na niewiastę taką, jakie do niedawna bywały. Nie zginie, nie ze wszystkiem zmarnieje, ale skoszlawieje niezawodnie.

Inny istnieje projekt już poniekąd wykonywany, azeby godzinę gimnastyki dodać do innych godzin szkolnych. Gdyby rzecz ta stała się prawdą, przestałyby być szkoły tem, czem są — miejscem dla wychowania jedynie intellektualnego, a raczej dla jednostronnego, rozumowego tylko wykształcenia, a zrobiłyby krok ku temu, aby się stały instytucjami wychowawczemi naprawdę. Krok ten jednak jest wielce niedostatecznym. Dodając jeszcze godzinę gimnastyki do innych godzin nauki, nie zmniejszono ilości tych godzin, a zmuszono prawdopodobnie tylko młodzież do krótszego jeszcze snu, czyniąc ten sen potrzebniejszym przez codzienny gwałtowny ruch. Hygieniczny użytek tego środka byłby tem wątpliwszym, że gimnastyka bez swobody w małej tylko mierze dałaby wypoczynek.

Natężenie uwagi i uczucie przymusu nie ustąpiły ani na chwilę, a o to właśnie głównie chodzi, aby dzieci miały ruch swobodny, wesoły, któryby zrównoważył skutki niezdrowego natężenia, zbyt długiej nauki, która się dzieciom wydaje najcięższą przykrością, jak to każdy sobie łatwo przypomni, jeżeli wróci pamięcią do lat szkolnych, i jeżeli napowrót w myśli powtórzy gwałt, który sobie zadawał dla nauczenia się nazw i formułek, które dla niego były zupełnie martwemi.

Rada jest tylko jedna. Nauka musi czas odstąpić życiu i ruchowi, potrzebnemu dla życia młodzieży. Trzeba zmniejszyć żądania, które się stawia, trzeba pamięci pacholęcej i dziewczęcej ulżyć ciężaru, a program każdej szkoły tak przerobić, aby chłopcy poniżej lat czternastu i dziewczęta w ogóle uczyli się wszystkiego w szkole i po za szkołą sześć godzin dziennie, a chłopcy powyżej lat czternastu nie wyżej jak ośm godzin. I tak ośmiogodzinna praca jest największem natężeniem, którego można się domagać od młodocianego organizmu: a praca szkolna jest pracą naprawdę bardzo ciężką dla niedorosłych ciał i niedojrzałych umysłów.

Na to, by osiągnąć ten cel, potrzeba będzie zapewne pomniejszyć ilość zadań i faktów, których dzieci mają się wyuczyć; ale prawdziwy rozwój intelektualny nic a nic na tem nie straci, a równa suma istotnej wiedzy pozostanie w umyśle po skończonej szkole. Dzisiaj w szkole rozwija się prawie tylko mechaniczną pamięć bardzo drobnostkową uwagę i wszystkie nauki bez wyjątku służą ku temu celowi. A jednak i ta pamięć, którą się ćwiczy w gimnazjum i w innych podobnych szkołach, jest pamięcią złą; najpierw dla tego, że rzeczy do klasy wykute, bywają prędko zapominane, najczęściej nie zostawiają śladu po sobie, i uczą zapominać, powtóre dla tego, że się nie pamięta nigdy w szkole całości treści, idei rzeczy, że się zwraca uwagę natychmiast na to, czego pamiętać żadną miarą nie można, na drobne i łużne szczegóły, które często żadnego obrazu, żadnej myśli nie wytworzą w duszy ucznia i zostają natychmiast zatarte przez inne drobne szczegóły. Ztąd to pochodzi, że nikt prawie niczego z tego nie umie, czego się uczył w szkole i że cała wiedza wykształconego i uczonego nawet człowieka z wyjątkiem umiejętności czytania i pisania, ma swoje źródło w tem, czego się w pozaszkolnem życiu nauczył".

Mały Fejleton.

Wrażenia Angielki.

Niemałe zajęcie budzi ciągle w Anglji konferencja panny Muriel Dowie, w którym turystka przedstawia w żywych barwach obraz pięknych gór i ludu, osiadłego na północnych stokach Beskidów.

„Wybrałam się w podróż — mówi panna Dowie — sama jedna, miałam zamiar przebyć konno Karpaty, zatrzymując się w tej lub owej wsi, jaką spotkam po drodze. I tak też uczyniłam. Przez dziesięć tygodni żyłam wpośród wieśniaków, jadłam to co i oni jedli, nie widziałam na oczy mięsa ni piwa, ani wina. Niejedną noc przespałam pod gołem niebem, obwinięta w płaszcz tartanowy; posłaniem mojem były świeżo ścięte gałązki jodłowe.

„Są w Karpatach dzikie koty, wilki i niedźwiedzie. Pomyśli kto zapewne, że młoda dziewczyna, podróżująca sama, spotkać się może z niejednem niebezpieczeństwem; mnie jednak nic złego nie spotkało. Długą drogę od Londynu do Karpat odbyłam jak najpomyślniej.

„Ubraniem mojem były dwie spódniczki: jedna na drugiej i żakiecik wełniany. Parę koszul w mantelzaku, oto cały ładunek. Podróż odbywałam na huculskich konikach, niekiedy osiodłanych, a czasami i oklep. Gdy mi wypadło wdzierać się pieszo na góry, zdejmowałam obuwie, zawieszałam je u szyi na rzemyczku, szłam boso, bo na twardej ścieżce trzewiki nie długoby wytrwały.

„Zatrzymałam się naprzód we wsi Mikuliczynie: chciałam poduczyć się trochę języka i poznać zbliska życie ludu potem zwiedziłam inne wsie; Połonicę, Kosmacz, Waroklę, Jabłonnę, Żabie, Jaworowo; nareszcie trzy dni przebyłam w małem góralskiem miasteczku Kossowie, gdzie lubo nieproszona, ale gościnnie przyjęta stanęłam w domu doktora miejscowego.

„W Kossowie zwiedziłam z zajęciem fabrykę wełnianych i lnianych tkanin. Wyrabiają tam fartuchy z wełny mohairowej, sprowadzanej z Bradfordu w jaskrawych kolorach: czerwonym, żółtym, zielonym i pomarańczowym. Płótna ich z lnu i konopi nie ustępują najlepszemu z irlandzkich fabryk.

„Na rynku w Kossowie spotkałam jakieś panie z okolicy. Zaprosiły mnie na zabawę, przysłały nawet powóz. Odmówiłam, nie chcąc być przedmiotem dziwowiska, powiem jednak, że mnie zaproszenie to zaszczyt gościnnością".

Najdłużej turystka zatrzymała się w Mikuliczynie. To zebrała różne okazy etnograficzne: hafty na płótnie, kilimki, rzeźby góralskie które przedstawiała słuchaczom podczas konferencji. Skreśliła wierny i żywy obraz tutejszych górali i góralek.

„Wieś Mikuliczyn — mówi — położona u stóp Czarnohory, po obu stronach Prutu. Most na rzece, cały obszar po wzgórzach zarosłych drzewami, malowniczy przedstawiają obraz. Lud odziewa się latem w grubsze płótna, zimą obwija się w czerwone wełniane dery własnej roboty. Mężczyzni noszą długą świtę. Czy to latem czy zimą hucuł kładzie kożuch barani, wyszyty bogato we wzory w jaskrawych kolorach. Włosy nosi spuszczone równo w koło głowy, podstrzyżone krótko nad czołem. Kobiety stroją się w koszule, pracowicie zahaftowane w gorsie i na rękawach, i w dwa fartuchy czerwone, schodzące się z sobą z dwóch boków; zawiązują na głowie chustkę czerwoną z pomarańczowem. Dziewczęta ładne i hoże w ogólności zdobią głowę opaską wełnianą i świecidłami; szyję obwieszają całą kaskadą korali, bursztynów i paciorków z różnokolorowych szkiełek. Wesołe, zalotne, lubią stroje i pląsy.

„Lud to żwawy, wytrwały do roboty; kobi ty pomagają mężom i braciom, podzielają z nimi wszelką pracę, oprócz ciesielskiej. Małe dzieweczki piastują drobną dziatwę.

„Chaty z sosnowych balów, po większej części wygodne; przystęp do nich każdemu dozwolony. Wchodząc mówisz tylko „Sława Izusa Chrysta", odpowiedzą ci „Na wieki wieków" i jesteś, jak w swym domu.

„Gdy gość spocznie na długiej ławie pod ścianą, niechże wydobędzie z woreczka tytoń, skręci jedno i drugie cygaro, poczęstuje niem gospodarzy: oto przyjaźń gotowa. Rozmowa idzie żywa, mężczyźni obsiedli ławy, gospodyni krząta się po izbie, dogląda garnków rozstawionych na ogromnym kominie; przez wzgląd na gościa wygania za drzwi wieprzka i kurę z kurczętami."

We wsi Kosmaczu panna Murjel Dowie poznała się z artystą-malarzem, który szukał miejscowych typów pomiędzy ludem, i znalazł tu bardzo oryginalne. Z tym artystą odbyła wycieczkę do Żabia najuciążliwszą ze wszystkich. Zobaczmy, jak opisuje doznane w niej przygody.

„Miałam dwa konie i przewodnika górala; jeden koń służył mi pod wierzch, na drugim pomieściłam mantelzak, płaszcz tartanowy i kaftanik ze skóry baraniej. Ruszyliśmy o świcie. Cudny widok roztaczał się na góry, przysłonięte mgłą błękitnawą Droga szła przez las pełen żywicznej woni; ziemia zasłana była mnóstwem poziomek. Tu i ówdzie powalone drzewo leżało w poprzek drogi.

„Mój konik dwa razy padł podemną, ale zrywał się żwawo na nogi i raźno szedł pod górę. Po trzech godzinach przestrzeń rozjaśniła się nagle: stanęliśmy na tak zwanej połoninie, szerokiej łące, rozpostartej na stoku góry, gdzie bydło wypasa się latem.

„Po chwilowym spoczynku puściliśmy się dalej przez las jodłowy, drożyną stromą i skalistą. Wkrótce dotarliśmy na nową połoninę. Rozrzucone tam były szałasy pastusze; w jednym z nich dostaliśmy trochę mleka i sera. Miałam w worku podróżnym ze dwadzieścia pieczonych kartofli; uczta była wyborna.

„Podczas gdyśmy jedli, góral wziął trąbę, wystruganą z młodej wierzbiny, długą na dziesięć stóp i zaczął wygrywać oryginalną melodję. Dźwięki przebiegały od jednego wierzchołka do drugiego i powracały do nas dziwnie jakoś zmącone "

Noc zaskoczyła turystów. Po piętnastu godzinach drogi koniki huculskie ustały; szczęściem u stóp góry znaleźli podróżni przytułek w chacie zamożnego i poczciwego wieśniaka. Wszystko tu zajmuje Angielkę: i obrazy świętych na ścianach i półki sosnowe, pełne malowanych misek i dzbanów i wianki świętojańskie, rozwieszone na krucyfiksie i stół pokryty czysto, zastawiony mięsiwem i koleszą z mąki kukurydzowej. Ujęło ją szczególniej słowo: proszę, wybiegające raz po raz przez usta uprzejmej gospodyni.

Trudna z razu wycieczka, w trudniejszy jeszcze zakończyła się sposób. Śmiała turystka odbyła ją tratwą na Czeremoszu, po malowniczym obrazie rzeki, toczącej się z góry, niby zielona wstęga, spławiającej ogromne pnie sosnowe, które bez niej spróchniałyby na górze. Podróżniczka tak opisuje swą mozolną przeprawę:

„Kiedym siadła na tratwie, ta składała się z dwunastu pni sosnowych, zbitych jeden przy drugim, ale Czeremosz, to rzeka rogata i niesforna. Gdy stanęłam na miejscu, pozostało tylko pięć sosen, siedem przepadło w drodze. Jak się to stało, już tego nie opowiem, pamiętam tylko, że za każdem silnem wstrząśnieniem traciłam równowagę, upadałam na twarz, a gdy flis podjął mnie i posadził, brakło w tratwie jednej albo dwóch sosen "

Po tej wycieczce, panna Murjel Dowie opisuje inną na Czarnohorę, najwyższą w pasmie ruskich Karpat. Odbyła ją pod przewodnictwem górala Jura. Zapewnił ją przewodnik, że zna wszystkie wierzchołki, tak, jak litery w alfabecie. „Prawda, niestety! — mówi turystka — i te i tamte mu obce były. Kierował się tylko według krzyżów, rozsianych po drodze. Te krzyże bardzo mnie zajmowały Na dolinie przypominają ludziom mękę i śmierć Zbawiciela; na górach zaś mają prócz tego troiste znaczenie. Jedne wskazują które wzgórza były geograficznie pomierzone, drugie oznaczają krynice żywej wody, trzecie postawione w miejscu, gdzie padł człowiek pod nożem zbójcy.

„Mnóstwo podobnych przygód opowiadał mi Jura. Prawił też dziwy o niedźwiedziach. Aby je odpędzić od siebie dość było, według niego, palić całą noc ogień, krążyć tu i tam z głownią zapaloną i krzykiem udawać szczekanie. Sam jednak nie pilnował przepisu, spał jak zabity od wieczora do rana Aby go zbudzić o świcie, musiałam sypać mu na twarz popiół".

Turystka nie spotkała się nigdzie z wilkiem ani z niedźwiedziem. Uzbrojona w wielki nóż i rewolwer, nie użyła ich podczas drogi.

Nie obeszło się jednak bez przygód i dwa razy kąpiąc się w rzece, ledwie nie utonęła. Spadłszy z konia stłukła sobie ramię; poraniła nogi, wdzierając się na góry po krzemienistych ścieżkach. Mimo to nie żal jej poniesionych trudów. Dwumiesięczny pobyt w Galicji zostawił miłe wspomnienia. Orzeźwiła pierś swą żywotnem tchnieniem gór, jakiego nie znaleźć w Anglji; polubiła szczerze huculów, wysławia ich gościnność, ich umysł pojętny, ich smak artystyczny w różnego rodzaju wyrobach, tak w haftach, jak w snycerstwie i ceramice. Ziemia halicka ubogą dziś, trapiona wylewami, ma w oczach jej najpomyślniejszą przyszłość. W tamtej ziemi spoczywają ukryte bogactwa, tu bryły solne, tam zdrojowiska nafty. Szczerze angielka upodobała sobie kraj podkarpacki, zamierza wrócić tu za dwa lata i lepiej wniknie w życie domowe sympatycznego ludu.

Nim to nastąpi, panna Muriel Dowie postanowiła rozszerzyć ramy konferencji swojej i w osobnej książce wydać szczegółowy opis odbytej podróży. Aby pogląd jej większego nabrał znaczenia, pracuje w Britisch Museum

Odczyt przyniósł szczęście odważnej podróżniczce, imię jej rozgłosił w Anglji. Mało znana dotąd autorka powiastek i pobieżnych artykulików, zabłysła odrazu jak gwiazda na widnokręgu literackim. Czasopismo *The Gentelwomen*, organ stowarzyszonych kobiet, ofiarował jej gałązkę oliwną; taką nagrodą zwaną *The Victoria Vreath*, obdarza towarzystwo kobiety, odznaczające się w naukach, w sztukach, w literaturze, lub też wsławione czynem poświęcenia na polu działalności niewieściej. Odtąd redaktorowie przeglądów poczęli starać się o jej współpracownictwo. Wielki dziennik *Yorkshire Port* wezwał ją na stałą korespondentkę, listy jej tygodniowe obsypuje sowicie złotem.

Sądząc z odwagi jaką okazała panna Dowie, puszczając się sama w kraj całkiem jej obcy, wzięliśmy ją zrazu za amerykankę, dowiadujemy się tymczasem, że jest szkotką.

Kronika.

Lwów 14 maja.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Słoboda w powiecie kałuskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Z Uniwersytetu. Dr. Stanisław Krzyżanowski, archiwista m. Krakowa i docent pomocniczych nauk historycznych w Uniwersytecie Jagiellońskiem, mianowany został na wniosek konserwatorów Galicji zachodniej, korespondentem komisji centralnej dla zabytków sztuki i pomników we Wiedniu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Marcelego Ślepickiego, wikarjusza obrz. łac. w Kętach, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej 4-klasowej męskiej w Kętach.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Wadowicach ogłosił z terminem do 25 maja b. r. konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z roczną płacą 1.200 zł.

Stypendja przeznaczone dla synów mieszczan lwowskich z fundacji Głowińskiego, nadał Wydział krajowy na przedstawienie reprezentacji miejskiej: Wincentemu Kubikowi, uczniowi z IV roku wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, w kwocie 210 zł.; Emilowi Krugowi, słuchaczowi I roku wydziału prawa we Lwowie, w kwocie 157 zł. 50 ct. Stypendjum o rocznych 40 zł. nadał Wydział krajowy począwszy od 1 lutego b. r. aż do ukończenia nauk, Anieli Futyma, uczennicy 1 roku seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu.

Na przedstawienie kuratorji fundacji dr. Jana Towarnickiego, udzielił Wydział krajowy z fundacji tej z rubryki, wyznaczonej na cele dobroczynne i naukowe, zarządowi bursy im. Feliksa Dymnickiego, jednorazową zapomogę w kwocie 300 zł.

Hr. Aleksander Fredro, ma się znacznie gorzej. „Stan jego zdrowia — pisze *Kurjer poznański* — w nocy z dnia 7 na 8 b. m. pogorszył się do tego stopnia, że każdej chwili katastrofa nastąpić może. Lekarze zwątpili już o utrzymaniu go przy życiu". Dr. Ziembicki, który miał wyjechać naprzeciw hr. Fredry do Krakowa, wstrzymał swój wyjazd i czeka na dalsze wiadomości.

Roboty wodne. Gmina Kamionka wołoska, w powiecie rawskim, wniosła do Wydziału krajowego prośbę o przeprowadzenie zdjęcia i wypracowania planów regulacji rzeki Raty, która corocznymi wylewami niszczy znaczny obszar łąk. Prośbę tę poparł wydział powiatowy i starostwo w Rawie.

Wydział krajowy przychylając się do tej prośby, postanowił wydelegować inżyniera krajowego biura melioracyjnego p. Blautha i p. Nowakowskiego, inżyniera-asystenta tegoż biura, z poleceniem przeprowadzenia w ciągu roku bieżącego zdjęć dla regulacji rzeki Raty, celem osuszenia gruntów w gminach Kamionka wołoska, Hołe, Wólka mazowiecka i Chlewczany, następnie zaś opracowania projektu technicznego.

Syngalczycy i Tamilowie. — Od dwóch dni w domu przy ulicy Zygmuntowskiej pod liczbą 1 daje przedstawienia karawana Syngalczyków i Tamilów, brunatnych mieszkańców Ceylonu. Przedstawienia te są bardzo ciekawe i niezwykłe. Szczególniejszą uwagę zwracają na siebie brunatni tancerze, tańczący przy wtórze bębna, dzwonków i smętnych tonów syngalijskiej pieśni; dalej tresowane słonie, tudzież zebu tj. woły o jednym garbie. — Piękny także jest pochód całej karawany z wodzem jej na czele. — Niektóre kobiety syngalijskie, mimo swej brunatnej cery, mają tak piękne rysy, że, gdyby miały białą cerę, mogłyby uchodzić u nas za pierwsze piękności.

Jeden z poetów lwowskich, zachwycony Syngalczykami i ich przedstawieniami, przesłał nam następujący wierszyk:

Z Ceylon, ojczyzny cynamonu, cynamonowy lud tu bawi; cynamonowemi dłońmi swemi cynamonowy namiot stawi. Cynamonowy każdy człowiek, cynamonowe każde zwierzę, cynamonowy kasjer cynamonowe grosze bierze. Cynamonowe także ramię papy cynamonowe dziecię ściska, cynamonowe mają zebu, cynamonowi ci ludziska. Cynamonowy wódz ich nosi cynamonowe imię Tamon, ciekawy cynamonu Lwowiak płaci i patrzy na cynamon.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 756°. Spada. Dzień pogodny i bardzo przyjemny, ale zbiera się na deszcz.

Zmarli. Jan Antonuf, zmarł we Lwowie w 75 r. życia.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja krakowska: Administrację parafji WW. Świętych przy kościele św. Piotra w Krakowie, powierzono ks. Wład. Mikulskiemu.

Półwiekowy jubileusz zawodowej pracy święcił w dniu 13 b. m. p. W Bieńkowski, dyrektor tabuli krajowej we Lwowie.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 15 b. m. odczyt dra Finkla. Szanowny prelegent wygłosi kilka uwag: „O Dziadach Mickiewicza".

Do Ameryki. Inżynier Jan Zeitleben tudzież technicy Stanisław Czerwiński i Odrzywolski, zamieszkali dotychczas w Tyśmienicy, wyjechali tymi dniami do południowej Ameryki, gdzie w Argentynie mają się zająć eksploatacją oleju skalnego.

Majówka. Na wspomożenie funduszu inwalidów, wdów i sierót stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę (17 bm.) w lasku na Pasiekach (za rogatką łyczakowską na prawo) majówka z orkiestrą 80 pułku piechoty i bardzo urozmaiconym programem.

W razie niepogody majówka odbędzie się w poniedziałek (18 bm.) lub w następną niedzielę (24 bm.) z tym samym programem.

Obliczenie ludności. Mateusz B., wójt w W. nadesłał do starostwa następujący wykaz: „Zaświadczam, jako w naszej gminie znajduje się następująca statystyczność: Chałup posiedzialnych 22, karczma 1, kuźnia 1, gospodarzy 22, żeniatych 19, babów 19, wdowców 3, kowal 1, kowalka 1, żydów 2, dzieci ludzkich 43, bachorów żydowskich 11, pomarło narodu 1, urodziło się żyjących 15, urodziło się nieżyjących 1, pożeniło się 1, ogień był 1, grad 2, rzeka wylała 1, razem wszystkich statystyków 170. Co jako rzetelnie i po sprawiedliwości stoi napisane pieczęcią się pieczętuję i podpisem podpisuję *Mateusz B.*, wójt".

Kółko muzyczno-dramatyczne w Jaśle urządza w sobotę dnia 16 maja b. r. w lokalu kasyna przedstawienie amatorskie. Czysty dochód przeznaczony na rzecz funduszu budowy kaplicy przy nowym budynku gimnazjalnym Odegrane będą: „Przysługa", komedja w 1 akcie Gondineta i „Verbum nobile", opera w 1 akcie Moniuszki.

Pożary. Wielki pożar nawiedził d. 10 b. m. wieś Poluchów w pow. przemyślańskim. Podczas gdy ludzie byli na jarmarku w Glinianach, lub zajęci robotą w polu, dzieci pozostawione bez dozoru w domu wznieciły pożar, który rzuciwszy się na budynki, zniszczył 34 zagród włościańskich. Szkoda była nieubezpieczona. W płomieniach zginęło troje dzieci i kilka sztuk bydła.

Dnia 11 b. m. wybuchł w Bolechowie pożar i miasto całe byłoby z pewnością padło jego ofiarą, gdyby nie gorliwa pomoc i kierownictwo akcją ratunkową ze strony wachmistrza żandarmerji p. Koniaka i pp. Tarnawskiego i Rechtswega. Im przedewszystkiem i dzielnemu posterunkowi bolechowskiej żandarmerji zawdzięczyć należy, że pożar został zlokalizowany i nie przybrał większych rozmiarów.

Dnia 10 b. m. o godzinie 10 rano wybuchł pożar w Ottynji przy ulicy Tyśmienickiej u gospodarza Dmytra Kluczenka z niewiadomej przyczyny i podsycany silnym wichrem w jednej chwili objął cały budynek. Spłonęły dwie zagrody włościańskie. Wielce do powstrzymania pożaru przyczyniła się sikawka z fabryki p. Bredta, który ją natychmiast na miejsce pożaru nadesłał. Wśród akcji ratunkowej, gdy się okazało, że żona Kluczenka straciwszy przytomność, znajduje się w płonącej chacie, wachmistrz żandarmerji p. Sobota z narażeniem własnego życia, wtargnął przez okno do wnętrza gorejącej chaty i wybawił tę nieszczęśliwą kobietę od niechybnej śmierci w płomieniach.

Międzynarodowa komisja dla regulacji pogranicznych przestrzeni Wisły i Sanu zjedzie się d. 22 bm. w Krakowie i między innemi zajmować się będzie także sprawą normalnej szerokości Wisły przy regu-

---

8)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Mąż Klotyldy wspominał rzeczywiście zawsze towarzysza z kolegjum Harcourta, jednego z najukochańszych kolegów, Monpaziera, który był hrabią, hrabią Gerardem-Klaudyuszem-Marią de Monpazier, jak go z respektem nazywał stary regens kolegjum, ale który całą duszą kochał tego syna mieszczańskiego przez pół dziecko ludu, tego Andrzeja Thorela, już zrepublikanizowanego w szesnastym lub siedmnastym roku życia przez Swetoniusza, który go nauczał gardzić tyranami, i przez Tacyta, który go uczył kochać wolność nadewszystko.

Ach! szczęśliwe czasy rozpraw i pogadanek tych dwóch młodych ludzi pod wielkiemi drzewami kolegium! A owe rekreacje, podczas których przyjmował u siebie Andrzeja stary hrabia, jeden z tych szlachciców liberałów i filozofów, którzy nauczali swe dzieci, że szlachectwo duszy równa się szlachectwu urodzenia! I te wycieczki w pola dwóch młodzieńców zamiłowanych w botanice jak Rousseau, który u pani d'Houdelot poznał się ze starym hrabią de Monpazier!

Puyjoli nie wiedział, jak silną była przyjaźń między jego bratem hrabią, a tym żyrondynem, którego znał ledwo z nazwiska, przyjaźń, która wzrastała wraz z ich ciałami i duszami. Mając lat dwadzieścia, młody hrabia de Monpazier i syn prawnika Thorel chodzili razem przyklaskiwać „Weselu Figara" i śmiać się z dowcipów tego, którego Monpazier nazywał: ten hultaj Beaumarchais.

Gerard de Monpazier odbył już pierwszą służbę żołnierską pod rozkazami Rochambeaux, walcząc za sprawę powstańców amerykańskich. Mając zaledwie pierwszy meszek na wardze, był przy kapitulacji Cornwallisa pod York Town. Bodaj się święciły ten młody zapał i tych pięknych dni wspomnienia! A jak wymownie opowiadał Monpazier za powrotem swoje kampanie Andrzejowi Thorel, który tymczasem został adwokatem parlamentu paryzkiego! Opowiadania młodego hrabiego czuć było prochem. A potem on widział Waszyngtona!

— On wart wszystkich rzymian, mój drogi Thorelu — mówił, — a ma więcej od nich prostoty.

Gdy mieli po dwadzieścia pięć lat, polityka na jedne prawie drogi popchnęła tego syna szlachcica i tego człowieka trzeciego stanu. Jeden i drugi pragnęli Francję widzieć wolną. Jeden domagał się wolności w swoich pismach, drugi podarował ją swoim poddanym, „nieboszczykom swoim wassalom," jak ich nazywał.

Stary hrabia de Monpazier umarł, a Gerard, stawszy się głową rodziny, miał tylko młodszego brata, wychowywanego dotąd przez babkę z linii macierzystej, brata, którego Monpazier widział zaledwie kiedyś na ręku mamki perygordjanki, a którego teraz ujrzał niespodzianie pięknego, dowcipnego, wesołego, spragnionego zabawy i życia paryzkiego, zapewne w celu zapomnienia o pannie de Louverchal, a raczej dla nabrania cierpliwości w czekaniu na nią. Thorel nie znał tego młodszego brata, nie widział go nigdy. Monpazier mówił mu o nim:

— To warjat, szaławiła! Jemu tylko Opera i wesołe kolacyjki w głowie; ale obok tego najmilszy chłopak w świecie.

— Szlachcic starej daty, — odrzekł Thorel — podczas gdy ty jesteś człowiekiem przyszłości!

— I w dodatku szlachcicem — rzekł Monpazier z niezwykłą powagą, — gdyż lubo widzę wszystkie wady i cnoty mojej kasty, uważam się jednak za solidarnie związanego z jej losem; nadewszystko bowiem brzydzę się wszelkimi renegatami.

Monpazier rozumował tak już w wigilję 89 roku. W cztery lata później Andrzej Thorel, syn gryzipiórka, dzięki kaprysowi losu, stał się jednym z panów Francji. A z Monpaziera los uczynił emigranta. Emigranta nie z obawy, ale z niezadowolnienia; Monpazier pragnął ewolucji, a nie rewolucji. Rzeczywistość przewyższyła nieco jego marzenia. On należał do tych, coby chcieli świat przeobrazić, nie poruszywszy ani jednego sprzętu w żadnym salonie.

Pewnego dnia zniechęcony, znudzony raczej niż przestraszony, — w gruncie rzeczy nie wiedząc sam dobrze dla czego, — opuścił Paryż i pojechał do Londynu, gdzie już było dosyć emigrantów, którzy go uważali za jakobina, dla tego że tak późno z nimi się połączył.

Puyjoli nie pojechał z bratem.

— Później, — rzekł. — Paryż jeszcze mi się nie przykrzy. Są w nim zawsze piękne kobiety; nawet republikanki mają prześliczne toalety, w których im bardzo do twarzy. A potem Londyn!.. Tam musi być niebo żółte, a ziemia czarna. Pfe! Nie chcę!

Zresztą p. de Louverchal także nie emigrował. Siedział ukryty, przyczajony w swoim pałacu, sąsiadującym z domem w którym umarł Mirabeau, i chował w nim głowę jak struś, sądząc, że go nikt nie widzi.

— Eh! — powtarzała ze swej strony panna Berta, — to nie potrwa długo. Nie warto wyjeżdżać! Wszak prawda, panie de Puyjoli?

— Jak pani rozkaże! Gdzie pani się udasz, tam i ja pojadę. A za rok czy za dziesięć lat...

— W Paryżu czy w Pekinie; — wiem już, wiem...

— Tak, pani, — odpowiadał Puyjoli, a ona śmiać się zaczynała.

Stary zaś margrabia mawiał:

— Żeby tak na mnie, to zaślubiłbym tego chłopaka, choćby za jego cierpliwość!

— Zobaczymy, — rzekła nareszcie pewnego dnia panna de Louverchal.

Ah! gdyby Puyjoli usłyszał był to: „zobaczymy!" Ale nie mógł usłyszeć. Był na kolacji u Zofji Clerval, i całując końce paluszków aktorki i patrząc w piękne jej oczy myślał sobie, o ile wytworniejsze i pulchniejsze były drobne rączki panny de Louverchal, a oczy Germany Leroux słodsze i melancholijniejsze.

Wtedy piękny Puyjoli wpadał w mytologję, myślał o górze Idzie i o trzech boginiach i mówił sobie, że nie wahałby się, gdyby mu przyszło wybierać. Ofiarowałby jabłko pannie de Louverchal. Potem ten szatański wyraz przypominał mu słowa kanoniczki de Gignac: — „piękne jabłuszko!"

Może panna de Louverchal byłaby poszła za niego, gdyby był brzydki, gdyby nie był podobny do brzoskwini.

Wtedy, obejmując kibić Zofji Clerval i całując ją w ramię, mówił:

— Ah! Co mnie się w was podoba, moja droga Zofjo, to to, że wy kochacie nas nie dla naszych pięknych oczu! Wy nas kochacie choć jesteśmy brzydcy, tolerujecie choć jesteśmy piękni, znosicie tłustych, nie macie nic przeciw chudym; to rozumiem! Wy, aktorki, nie macie uporu, ani uprzedzeń! Macie tylko kaprysy.

— Bezczelny jesteś! — odrzekła aktorka.

— I może właśnie dla tego was kochamy. Słuchaj! — tu podniósł w górę i zbliżył do świeżych ust aktorki kieliszek złocistego szampana, — wasza miłość to to, ten ferment i ta piana!

— Ale w takim razie czemże jest miłość waszych kobiet? — rzekła Zofja Clerval. — To buljon chyba!

— Za głupia na to jesteś! — rzekł całując ją Puyjoli.

— A tyś za piękny, — odparła. — I ubóstwiam cię jak piętnastoletnia dziewczynka!..

Aktorka pochyliła piękną, wypudrowaną główkę na ramię Gastona, i spoglądając wilgotnemi, trochę zaniepokojonemi oczyma w twarz jego:

— Ah! kiedy pomyślę sobie, — rzekła bawiąc się różowemi paluszkami z puklami włosów wicehrabiego, jedwabistych jak u kobiety, — kiedy pomyślę sobie, że te dwie głowy, twoja i moja, mogą lada dzień paść pod gilotyną... Któż to może przewidzieć! Brrr! To byłoby okropne!

— Wiesz co? — odrzekł wesoło Puyjoli, nie przywiązując do słów swoich poważniejszego znaczenia. — Jest jeden tylko sposób, żeby to zrobić mniej strasznem: niechby spadły obie razem.

— O, tak, w pocałunku! — zawołała aktorka, chwytając namiętnie oburącz jasną głowę Puyjolego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

łacji. W dalszym objeździe komisji i pracach jej w Warszawie weźmie udział p. radzca Matuła.

Trapiści. Z Paryża piszą:

„La Trappe" a raczej „La Grande Trappe" — takie miano nosi klasztor trapistów, położony między Mortagne a Soligny, w zaciszu leśnem departamentu Orne. Stąd rozeszły się po świecie rzesze zakonników, którzy za hasło wzięli sobie myśl o śmierci, w milczeniu znajdują spokój a często ukojenie.

Reguła trapistów, skreślona przez św. Benona, a zreformowana przed dwoma wiekami przez opata Rancé, szlachcica od boku króla, którego klęski rodzinne do klasztoru zagnały, należy do najsurowszych jakie ma kościół katolicki. Surowość jednak reguła osładza nieco pracą, gdyż zakonnikom wolno pracować na roli przez ośm godzin dziennie.

W chwili obecnej sto zakonników liczy klasztor w Soligny: czterdziestu ojców i sześćdziesięciu braci. Na pozór nie ma między temi dwiema klasami różnicy; różnią się jednak zakonnicy wykształceniem, a nawet nieco formą ubrania. Tak ojcowie jak bracia podlegają tym samym przepisom i korzystają z jednych i tych samych praw i przywilejów. Niewielkie są te prawa i przywileje. Wszak — jak powiada przysłowie, krążące między ludem w okolicy klasztoru — ciężko jest żyć w La Grande Trappe, ale słodko jest w niej umierać.

Oto stoimy przed gmachem klasztornym. Pro[illegible] zbytku obita. Ponad domostwami wystrzela w górę dzwonnica murowana. Na bramie widnieje żelazna trupia głowa i dwie kości na krzyż złożone. Przed bramą kilkanaście kobiet i kilku mężczyzn w łachmanach oczekuje na porcję zupy i szklankę cydru. Albowiem trapiści obowiązani są podawać pożywienie każdemu, kto do furty z prośbą zapuka, bez względu na czas i porę roku.

Uderzmy młotkiem wiszącym u drzwi, a za chwilę wpuszczą nas do wnętrza. Stoimy przed braciszkiem furtjanem, uśmiechniętym, o łagodnej twarzy, wiele gadatliwym, gdyż dla furtjana czyni reguła zakonna wyjątek.

Furtjan zaprasza nas do wnętrza. Na wieży klasztornej bije w tej chwili godzina jedenasta. To pora śniadania. Prowadzą nas do refektarza, w którym bawi już trzech przyjezdnych z okolicy. Oto ksiądz gwardjan, równie jak furtjan uwolniony przez regułę od obowiązku milczenia. W refektarzu na naczelnem miejscu wisi ogromna tablica, na której widnieje napis „Milczenie".

Przepis ten obowiązuje wszystkich bawiących w tem miejscu bez wyjątku.

Siadamy do stołu. Podają nam groch szablasty i makaron, przedtem zaś zupę z chleba. Nie brak i deseru składającego się z kilku fig. Za napój służy jabłecznik bardzo lekki. Podczas gdy goście śniadają, ojciec kanalarz czyta głośno ustępy z biblji.

W tej chwili zakonnicy śpią. Wypoczynek ten jest koniecznym ze względu na to, że ojcowie o godzinie pierwszej w nocy zrywają się z posłania i parę godzin spędzają w kościele na modlitwie. — Jadłospis zaś zakonników jest niezmiernie prosty: jednego dnia ryż, drugiego groch. Oto wszystko. Dodajmy tu jeszcze, iż tak ojcowie jak i bracia jadają tylko raz na dzień.

O godzinie pierwszej rozpoczyna się nabożeństwo. Kościółek w stylu romańskim, jest wzorem czystości i porządku. Nie ma w nim ławek dla publiczności. Całą nawę zajmują stalle. Kościółek wykończony będzie dopiero w roku bieżącym, tak iż w sierpniu prawdopodobnie odbędzie się konsekracja. — Reguła zakonna orzeka, że po konsekracji kościół i [illegible] mężczyzn jak i dla kobiet przez dni dziewięć. — Zbytecznem byłoby dodawać, że w Soligny w tym czasie przewiną się setki tysięcy turystów płci obojga. Toć sposobność podobna zaledwie raz na jakie kilkaset lat zdarzyć się może.

Zakonnicy wchodzą do kościółka parami i w milczeniu zajmują miejsca. Otwierają wielkie księgi modlitewne i pod przewodnictwem opata klasztoru — noszącego godność biskupa, a więc przybranego w mitrę — zaczynają śpiewać godzinki.

Po nabożeństwie zwiedzają groby pod kościołem, a potem sypialnie, refektarz, cele. Wszystko to jest skromne w idealnem słowa tego znaczeniu. Słoma i drzewo, drzewo i słoma; oto wszystko, na co pozwala reguła zakonna. Od czasu do czasu który z nas zapytuje o coś ojca, który nas oprowadza. Zakonnik kładzie palec na ustach.

— Ach, prawda... milczenie!

Czem jest oficer? Takie pytanie zadał sobie autor artykułu zamieszczonego w *Revue des deux mondes*. — Czem jest oficer? Jest instruktorem mechanicznym. — Czem zaś być powinien? Instruktorem moralnym. — W obecnym czasie powszechnej powinności wojskowej musi wszystek naród przez koszary przechodzić i w ciągu lat trzech zostaje pod dozorem dwudziestu lub trzydziestu tysięcy oficerów, którzy go ćwiczą w tem wszystkiem, co do rozwinięcia krzepkości cielesnej i zręczności służy, aby był dobrze na porę walk przygotowany.

Otóż bezimienny autor artykułu sądzi, że inną rolę mają powinność oficerowie: że zadaniem ich winno być także przygotowanie do walki moralnej, do zapasów życiowych tej od 21 do 24 lat wieku liczącej młodzieży, która pod ich rozkazami pozostaje. Nowe się tu dla nich pole działalności otwiera, rozleglejsze, owocniejsze od dotychczasowego, gdzie się sprawia nadto wyciągania nóg i stawiania takowych: raz, dwa, raz, dwa itd.

Teraz pytanie, czy oficerowie są do podjęcia takiego zadania przysposobieni. — Autor przypuszcza, że są; a jednak... Nie mówiąc już o rubacznych stanowiskach, brzękających szablą i pijących absynt, którzy uważali żołnierza — podług własnej miary zapewne go mierząc — za bydlę mniej więcej, mniema autor, że i nowe pokolenie oficerów, biegłe w matematyce, geografii i umiejętnościach wojskowych, widzi w szeregowcach nie człowieka społecznie, lecz tylko [illegible] z tornistrem na plecach i karabinem na ramieniu. Mają oni te jednostki kształcić... ale ileż z nich rozumie, że w tym celu należy nasamprzód pokochać je i życzliwość ich pozyskać?! W jakiś sposób? Oto szczere dla nich okazując zainteresowanie.

Dziś każdo oficer z żołnierzami obcuje; wie on zaledwie nazwiska swoich podkomendnych. Wymagać takiej troskliwości od podoficerów, to rzecz daremna.

Autor wyraża życzenie, ażeby podczas odpoczynków na mustrach i manewrach podczas marszów, podczas posilania się bliższe między oficerami a żołnierzami zachodziło pożycie. Troszcząc się żywiej o podkomendnych [illegible] wdzięczność po [illegible] owałby w [illegible] y je sto[illegible] zyma ich [illegible] jako na [illegible] kochali i [illegible] artowania [illegible] może się [illegible] połeczno[illegible] ogóle stan [illegible] ciał ale [illegible] się przy-

Rzucona jest tedy nowa myśl [illegible] jęła.

Próbka stylu zamorskiego. Na krótko przed wybuchem wojny domowej w Chili, pismo rządowe, wychodzące w Santiago umieściło artykuł, którego następujący urywek da małą próbkę stylu chilijskiego: „A więc zróbcież rewolucję, wy bohaterzy od pyskowania, wy szachraje, spekulanci i bandyci: ty Piotrze Monte uosobiona zbrodnio z krwawem piętnem, jako spuścizną, ty, Auguście Edwards, potworze lichwy otoczony nędzą innych; ty Karolu Martinez kreaturo zakrystji, zapłacony plotkarzu; ty Eugeniuszu Alimiranzo co się czołgasz na kolanach do świątyni sprawiedliwości; ty Izydorze Erazuriz, gadający automacie, po 5 cent. za minutę; ty Infante, ty Marcoleta i ty, warjacie polityczny Irarrazaval, — zróbcież rewolucję. Ale słuchajcie i pamiętajcie o tem: przy pierwszym strzale, przy pierwszej demonstracji, przy pierwszym napadzie na którego z ludzi rządowych lub sprzymierzeńców rządu, nieubłagany miecz sprawiedliwości na miejscu pościna wasze głowy i potoczą się one na piasek". — Siły i dosadności wyrażeń trudno autorowi artykułu powyższego odmówić.

Teatr. Dziś po cenach dramatu „Cagliostro w Wiedniu", operetka w 3 aktach Straussa. Jutro w piątek pierwszy gościnny występ panny Marji Sznage, artystki teatrów warszawskich. „Przed śniadaniem", komedja w 1 akcie A. hr. Fredry (syna) i „Państwo Moulinard" (*Les Moulinards*), komedja w 3 aktach Ordonneau-Valabreque i Kézoul.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. „Państwo Moulinard" trzyaktowa farsa, ułożona przez trzech autorów francuskich Valabreque, Ordonneau i sp. jest ani lepsza ani gorsza od mnóstwa tego gatunku wyrobów scenicznych, któremi bawią się ludzie w wesołej stolicy świata. Jako szczególniejszą zaletę jej podnieść należy iż, co rzadko, nie oparta na żadnym z tych drażliwych tematów, w których się aż nazbyt lubują rozbawieni do niemożliwości Paryżanie, a ma za pokład jedną z bardzo rozpowszechnionych wad ludzkich ogólnych: próżności.

Pan Moulinard, który zrobił majątek na fabrykacji musztardy nie chce córki swej Cecylii dać panu Pawłowi Bodardowi, inaczej, jak tylko pod warunkiem, jeżeli Bodard zostanie podprefektem w Reglisottes, gdzie właśnie urząd ten zawakował. Bodard kocha Cecylię, czyni więc wszelkie usiłowania, ażeby posadę otrzymać. Przyznać potrzeba, że i Moulinard sam pragnie pomódz młodzieńcowi i własnoręcznie pisze list do ministra, zalecający Bodarda. Moulinard wychodzi bowiem z zasady, że skoro płaci podatki, z których minister pobiera pensję; więc *eo ipso* płaci ministrowi, a skoro mu płaci to może od niego coś żądać. Niestety jednak wszelkie usiłowania na nic, albowiem *fatum* chce, ażeby ministrowi podobało się nadać podprefekturę niejakiemu Pawłowi Godard. Już biedny Bodard ma stracić wszelką nadzieję, gdy oto dzieje się coś nadzwyczajnego. Ku największemu zdumieniu Bodarda Moulinard przyciska go do serca, jako zięcia, wyczytał bowiem w jakimś dzienniku, że podprefektem mianowano Pawła Bodard. Poczciwy Bodard wie, że zaszła tu najoczywiściej pomyłka w literze początkowej nominata, lecz postanawia, za namową Cecylji, korzystać z tego przypadkowego, może opatrznościowego błędu, aby czemprędzej poślubić Cecylię — a potem, potem niech się dzieje co chce.

Bodard wstępuje tedy w rolę podprefekta i wybiera się na nową posadę. Ale Moulinard, który nie ma swego przyszłego zięcia za tęgą głowę postanawia mu przyjść z pomocą w dźwiganiu trudów rządzenia. Obok ogromnej chęci rządzenia ma Moulinard także bardzo wysokie rozumienie o sobie, na tem oparte, że zdaniem niektórych ze swego otoczenia podobny jest niesłychanie do Colberta, słynnego ministra finansów z czasu Ludwika XIV, zdaniem innych do Napoleona Wielkiego, a zdaniem własnem do nich obu. Wybiera się tedy Moulinard z całą rodziną do Reglisottes — i tutaj zamiast w budynku podprefektury, staje w hotelu „pod podprefekturą", gdzie się na dobre, jako przyszły naczelnik okręgu rozgaszcza, a nawet każe sobie urządzać przyjęcie z muzyką i t. p. Wynika ztąd wiele zabawnych komplikacyj, które się potęgują jeszcze w chwili, kiedy prawdziwy podprefekt Paweł Godard przybywa na miejsce. Ostatecznie po wielu komicznych scenach, na nieporozumieniu opartych rzecz kończy się tem, że nieszczęśliwy Bodard, po przebyciu okropnych awantur z powodu swego teścia, zostaje mianowany rzeczywiście podprefektem w Reglisottes, a to dla tego, że Pawłowi Godard, ta „nędzna dziura" wcale się nie podobała. Tak więc wszystko kończy się dobrze.

Rysunek figur w tej farsie, jakkolwiek karykaturalny, robiony jest poprawnie, a rzecz sama ożywiona humorem i konwersacyjnym dowcipem, zwracając od czasu do czasu swe ostrze przeciw ministrom i w ogóle stosunkom administracyjnym we Francji. Komicznym wielce jest pan Moulinard, którego grał p. Fiszer, jak zawsze z świetną charakterystyką. Wyborną panią Moulinard, ongi kucharką, z którą się fabrykant musztardy ożenił, a która przez 20 lat nie mogła odwyknąć od pasji czyszczenia wszystkich przedmiotów błyszczących, grała doskonale pani Gostyńska. Dobrym Bodardem był p. Kwieciński, w miarę komicznym Godardem p. Trapszo. Cecylię, dość bezbarwną odegrała p. Czaplińska. Pp. Feldman, Milewski, Piasecki i Szobert dali dobre typy prowincjonalne.

R. P.

Rozmaitości.

— **Statki podwodne.** Kto nie zna przyrodniczo-naukowej fantazji Juljusza Verne, zatytułowanej: „Dwadzieścia tysięcy mil podróży podmorskiej", w której tajemniczy bohater książki, kapitan Nemo, w zbudowanym przez siebie olbrzymim statku podwodnym „Nautilusie" w różnych głębokościach oceanu, porusza się, jak ptak w powietrzu, swobodnie?

Pełną fantazji o naukowej podszewce bajkę rozrywano sobie swojego czasu z rąk do rąk, jakkolwiek nic, prócz zmyślenia, w niej nie upatrywano. A jednak ów fantastyczny „Nautilus" zwolna przyoblekа się w ciało, staje się rzeczywistością, w pomyśle nawet istniał już bardzo dawno.

W XVII i XVIII wieku próbowano już w odpowiednio zbudowanych łodziach poruszać się pod powierzchnią wody. Pewien Anglik, nazwiskiem Drebell, pierwsze w tym kierunku doświadczenia wykonać miał na Tamizie. Naśladowcami jego byli w późniejszym czasie: Day, Bushnell i Fulton, jakiem takiem jednak dopiero powodzeniem pochwalić się może inżynier niemiecki, Bauer († 1875).

Statek jego podwodny t. zw. „Brandtaucher" służyć miał do zakładania min prochowych popod blokującemi porty statkami duńskiemi. W d. 1 lutego r. 1851 w Kiel odbyto ze statkiem podwodnym próbę, która na razie wypadła zadowalniająco, gdy nagle pod naporem wody zbyt cienko zbudowane dla braku funduszów ściany statku uległy olbrzymiemu ciśnieniu i cały przyrząd żelazny, 35.000 kilogramów ważący, poszedł na dno. Szczęściem udało się Bauerowi i dwom majtkom: Thomsenovi i Wittemu, którzy manewrowali statkiem, otworzyć klapę, zamykającą dopływ powietrza, mocno już wewnątrz naporem wody ścieśnionego, skutkiem czego, niby z armaty, wyrzuceni zostali na powierzchnię morza, zkąd ich towarzyszący doświadczeniu okręt zabrał. „Brandtaucher" leżał następnie 37 lat na dnie zatoki w głębokości 40 stóp, aż go w końcu w d. 5 lipca r. 1887 na światło dzienne, jako *curiosum* dobyto.

Pomimo, iż niezrażony niepowodzeniem Bauer nowy statek zbudował, w którym 134 wycieczek pomyślnych odbył, zastosowania praktycznego wynalazek jego nie miał, a sprawa cała wraz ze śmiercią inżyniera poszła w zapomnienie — i to na czas długi. Coraz więcej dopiero rozpowszechniające się użycie torpedów skierowało umysły wynalazcze do pracy nad budową statków podwodnych.

Do dziś dnia wiele już na tem polu zrobiono. Statki takie wyrabiają obecnie przeważnie z blachy stalowej, kształtem zbliżone do cygara, ostro w obydwóch końcach ściętego. Na wierzchu znajduje się szklana kopuła, służąca do orjentowania się sternikowi. Największą do niedawna trudność stanowiło wytworzenie siły poruszającej. Parowych maszyn bowiem z palnikami pod wodą zastosować nie można było i dopiero motory elektryczne dozwoliły rozwiązać zagadnienie.

Niedawno jeszcze temu za najpraktyczniejszy uważany był wynalazek szwedzkiego inżyniera Thorstena Nordenfeldta, wypróbowany z powodzeniem przez admiralicję angielską i przyjęty w kilku marynarkach. Siłą poruszającą była tu para, którą wytwarzano na zapas, dopóki statek unosił się na powierzchni wody. Zbierano ją następnie pod ciśnieniem w odpowiednich rezerwoarach i zużywano w ciągu 5—6 godzin, otrzymując szybkość 6 do 7 węzłów na godzinę.

Pod wodą statek Nordenfeldta kierował się jedynie przy pomocy kompasu, co tylko na niewielkie odległości z dobrym skutkiem dało się prowadzić. Zapuszczano się pod powierzchnię morza i dobywano na nią przez obrót szrub, po obydwu końcach statku pomieszczonych. Wnętrze zawierało 150 kubicznych metrów powietrza, co 7 ludziom na 5—6 godzin wystarczało.

Użycie elektryczności posunęło znacznie naprzód budowę statków podwodnych. Daje ona dwie nieocenione rzeczy: siłę poruszającą, czynną stale pod wodą, i oświetlenie, pozwalające orjentować się w każdej chwili.

Ze statkami tego typu ostatniemi czasy kilkakrotnie odbywała doświadczenia marynarka francuska, przyczem pierwszeństwo przypadło w udziale pomysłowi inżyniera C. Goubeta t. zw. „Bateau-poisson". W czasie jednego z doświadczeń, odbywanego ze statkiem tym w Cherburgu, pozostawał on pod wodą przez 11 godzin, wykonywał wszelkie ruchy, przepływając pod torpedowcami. Odlany jest z jednej sztuki z bronzu, wytrzymuje zatem olbrzymie ciśnienie; długim jest 5.60 metra, szeroki 1.53. Szczegóły urządzenia zachowano w tajemnicy, wiadomo tylko, że porusza go elektryczność, w braku zaś jej, wiosła. Uzbrojony waży 6000 kilogramów zaledwie. Zapas powietrza wystarcza na dzień cały. Szczególną zaletą statku tego jest, że na komendę zatrzymywać się może nieruchomo w dowolnej głębokości (do 10 metrów najwyżej); podnosi się zaś i opada z nadzwyczajną łatwością.

Typem zbliżonym do powyższego jest równie podobno udatny statek podwodny pomysłu inżyniera Commelina, nazwany „Gymnot". Doświadczenia z nim w porcie tulońskim wypadły świetnie. Odbył on trzy kilometry drogi pod wodą i przepłynął niepostrzeżenie pod blokującemi wybrzeże torpedowcami. Porusza go elektryczność, opuszczać się zaś i wznosić może dowolnie i w dowolnej głębokości pozostawać; długim jest 17 metrów.

Marynarka niemiecka odbywała w Kiel i Gdańsku próby ze statkiem podwodnym, zbudowanym według planów duńskiego inżyniera Keislera; doświadczenia te jednak zachowano w tajemnicy.

Niewiele również wiadomo o próbach, dokonanych w tym kierunku we Włoszech.

Część ekonomiczna.

§ **Konferencja** w sprawie handlu nierogacizną. W myśl ustawy Koła polskiego zebrali się onegdaj w Wiedniu na konferencję w sprawie ulg w handlu nierogacizną, posłowie: ks. Kopyciński, Struszkiewicz, Rutowski, Czecz, Borkowski i Gniewosz Wł., by opracować memorandum i doręczyć je ministrowi Taaffemu.

Uchwalono:

1) Ażeby jarmark na nierogaciznę galicyjską odbywał się we Wiedniu we wtorki i czwartki, a nie jak dotąd w piątki. Gdy bowiem dawniej z Galicji sprzedawano tygodniowo 8 tysięcy świń, a z Węgier mało co, dzisiaj Galicja dostarcza zaledwo 2 tysiące świń na targ i tych sprzedać w piątek nie może, a Węgrzy sprzedają, mając dwa dni targowe, po 10 tysięcy. Nadto galicyjscy kupcy z powodu targu w piątek, tracą na każdej sztuce po 4 zł. w porównaniu z trzodą węgierską.

2) Ażeby dopuszczono trzodę galicyjską na targowicę generalną wspólną i do krytej Markthalli. Prawo to przysługuje bukowińskim hodowcom świń na równi z hodowcami węgierskimi i serbskimi, a tylko galicyjski towar jest od tego wykluczony.

3) Domagać się, aby gmina wiedeńska za karmę świń nie pobierała 20 pr. od ceny kupna, ale tylko 10 pr. Bajońskie sumy pobiera gmina, chociaż tak drogą karmę i kiepską daje. Nadto ażeby „Fleischskassa" będącą pod zarządem „Depositenbanku" nie pobierała od ceny sprzedaży tygodniowo ½ pr., co czyni rocznie 24 pr., ale aby pobierała tylko ¼ pr.

4) Ażeby w Pradze i innych miastach został otwarty targ publiczny, a nie jak dzisiaj się dzieje na „zamówienie" „Bestellung", przez co na znaczne straty sprzedający są narażeni.

Uchwalono wreszcie postarać się, ażeby gdyby Tarnów się spóźnił, otworzono w Krakowie, Podgórzu albo w Oświęcimiu publiczny jarmark, na któryby kupcy zagraniczni zjeżdżali.

Wiedeń 12 maja.

(Z) I nasza giełda nie mogła się dziś usunąć od wpływu wstrząśnień na giełdach zachodnich. Na całym targu zapanowała zniżka, w niektórych papierach nawet bardzo znaczna. Najmniej stosunkowo ucierpiały Staatsbahny, chociaż i one się cofnęły. Bankowe papiery wszystkie spadły. Niczem jednak był ten ruch zniżkowy na targu papierów bankowych i międzynarodowych w porównaniu z baissą papierów lokalno-wiedeńskich. Tu już była prawdziwa panika. Spekulanci wywołali gorączkę prawdziwą w tych papierach puszczeniem w świat daleko idących pogłosek o rozmiarach projektowanych budowli wiedeńskich i skutkach przeniesienia koszar, aż tu naraz hr. Taaffe oświadcza w komisji budżetowej, że rząd nie myśli wcale śpieszyć się ze sprzedażą gruntów koszarowych, że może nawet sam będzie na nich jakie budynki stawiał, że wreszcie postara się o to, aby przeniesienie koszar nie dało powodu do niezdrowej spekulacji. Słowa te hr. Taaffego oblały zimną wodą spekulantów, to też dziś w papierach lokalnych panował ruch wielki, ale w kierunku wręcz przeciwnym, aniżeli w dniach poprzednich. Akcje ogólnego towarzystwa budowniczego spadły dziś o 13¼ reńskiego, wiedeńskiego towarzystwa budowniczego o 8 zł., towarzystwa budowniczego Union o 10 zł., fabryki cegieł Wienerberg o 13 zł. Renty spadły, dewizy i waluty podrożały.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrj. 297·50, węgierskie 341·75, Anglobanki 155·40, Uniony 236·50, Bankvereiny 112·25, Länderbanki 213·—, Ludwiki 218·25, Czerniowieckie 241·25, Renta papierowa 91·75, srebrna 91·75, austrjacka złota 110·40, papierowa 102·10, węgierska złota 104·05, papierowa 101·25, dukat 5·54, 20-frankówka 9·35½, marki 11·54, ruble 1·38 zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 14 maja. Wczoraj odbył się tu bankiet urządzony przez Koło polskie na cześć dr. Dunajewskiego.

P. Jaworski wniósł toast na cześć dra Dunajewskiego i podnosił jego wielkie zasługi około państwa i około Galicji.

P. Smolka toastował na cześć hr. Taaffego.

Hr. Taaffe dziękował za te objawy sympatji i powiedział między innemi, że Polacy nie powinni w nim widzieć tylko ministra, lecz przedewszystkiem szczerego przyjaciela narodu polskiego.

Dr. Dunajewski dziękował za zgotowaną mu owację i zapewniał, że uznanie i zaufanie rodaków więcej go cieszy, aniżeli wszystkie odszczególnienia, jakich doznał wyjeżdżając z Wiednia. Dalej rzekł p. Dunajewski, że nie usunie się całkiem od życia politycznego, lecz w sejmie będzie gorliwie pracował dla swego kraju rodzinnego.

Budapeszt 14 maja. Wczoraj po południu eksplodowało kilka naboi w cytadeli na Blocksbergu, skutkiem czego wszczął się pożar w tamtejszych koszarach. Pożar zaraz ugaszono.

W sejmie odpowiedział prezes ministrów na interpelację posła Irany'ego co do zaburzeń w komitacie bekeskim i oświadczył, że śledztwa w tej sprawie jeszcze nie zakończono, jednakże jest nadzieja, że ten ruch powstrzymany zostanie. — Dowodem tego jest zachowanie się robotników w komitacie bekeskim w ostatnią niedzielę, gdy pouczeni przez władze powrócili do pracy.

W ogóle klasa robotnicza przychodzi już do poznania, że w całej tej agitacji nie jej interesa, lecz egoistyczne interesa jednostek są w grze, dla tego też nie będzie słuchała podżegaczy, lecz wróci do spokoju i porządku.

Belgrad 14 maja. Dziennik urzędowy ogłasza nową taryfę akcyzową dla miasta Belgradu, zastósowaną do austro-węgierskiego traktatu handlowego.

Nisz 14 maja. Wytrasowana już linja kolei Timoku przełożoną zostanie o 64 kilometrów bliżej granicy bułgarskiej.

Paryż 14 maja. Rząd francuski wysłał pancernik „Baudin" na wybrzeża Korfu, aby w razie potrzeby wziął w obronę poddanych francuskich.

O zamachu na carewicza donoszą urzędownie z Tokio: Rosyjski następca tronu popłynął z Kioto okrętem przez jezioro Biwa i zawinął do miasta Otsu. Sprawcą zamachu był niższy ajent policyjny. Popełnił on czyn ten w napadzie fanatyzmu, gdyż prawdopodobnie należy do sekty Samurai, która wrogo jest usposobioną dla wszystkich cudzoziemców. Rana jest trzy cale długa i nie bardzo głęboka. Po zbandażowaniu rany odjechał carewicz osobnym pociągiem do Kioto.

Wedle innych doniesień z Japonji rana carewicza jest nieznaczną.

Poczdam 14 maja. Cesarz odjechał do Hannoweru.

Kair 14 maja. Skład nowego gabinetu jest następujący: Prezydentem i ministrem spraw wewnętrznych jest Fehmy basza, ministrem finansów Ruszu basza, spraw zewnętrznych Figrane basza.

Lizbona 14 maja. Gazeta urzędowa ogłasza dekret dotyczący emisji not bankowych na 1000 i 500 reisów. Obawiają się tu powszechnie trudności w dniu 25 maja, w którym przypada półroczny termin zapłaty czynszu za mieszkania. Obiega pogłoska, iż rokowania z Anglją w sprawie afrykańskiej szczęśliwie zakończono.

Londyn 14 maja. Angielski okręt linjowy odpływa stąd do Korfu w celu obrony angielskich poddanych.

Książę Walji zachorował na influencę. Stan zdrowia jego jednak nie budzi żadnych obaw.

Bruksela 14 maja. Wczoraj wieczorem zgromadzenie, które odbyło się pod gołem niebem, zaprotestowało przeciwko zakazowi burmistrza wzbraniającemu urządzać demonstracje. Około tysiąca ludzi podążyło ku giełdzie, uderzyło na silny posterunek policyjny. Policja dopiero po otrzymaniu posiłków zdołała tłum rozpędzić. Dziesięć osób aresztowano.

Shangai 14 maja. Doniesienie „biura Reutera" W mieście Wahu Chińczycy, oburzeni na Europejczyków, napadli tłumnie na nich i na katolicką misję, którą spalili. Członkowie misji zdołali ujść cało. Okręty stojące na kotwicy w rzece, jak również angielski okręt wojenny „Inconstant", dostały rozkaz wyruszenia do Wahu.

Londyn 14 maja. (Doniesienie „biura Reutera"). Podczas pobytu carewicza w Indjach w czasie kilku wielkich uroczystości, spostrzeżono, iż kręcą się jakieś podejrzane indywidua, w skutek czego poczyniono też wszelkie środki ostrożności. Tu też należy szukać źródła londyńskich pogłosek, iż zbrodniarz, który napadł na carewicza w Otsu, był podmówiony przez inne osoby.

Praga 14 maja. Na jutrzejszą uroczystość otwarcia wystawy miasto całe i przedmieścia przystrajają się w flagi i festony. Gmachy publiczne i prywatne przyozdobione są w flagi o barwach państwa i kraju.

Wiedeń 14 maja. Cesarz kilkakrotnie posyłał adjutanta swego, jenerała Paara, do ambasady rosyjskiej, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia carewicza. Również wielu arcyksiążąt, jakoteż Kalnoky, Taaffe i Kallay posyłali do ambasady rosyjskiej po wiadomości o carewiczu.

Petersburg 14 maja. Stan zdrowia carewicza jest zupełnie zadawalniający. Mikado, książęta krwi i wszyscy najwyżsi dostojnicy składali mu kilkakrotnie wizyty i oświadczyli, że będą mu towarzyszyli aż do Kobe, gdzie carewicz wsiądzie na statek.

Praga 14 maja. Minister oświaty wydał rozporządzenie, że w dniu otwarcia wystawy wszyscy uczniowie szkół praskich mają być uwolnieni od nauki.

Berlin 14 maja. Dzienniki berlińskie donoszą, że minister Maybach podał się do dymisji.

Do biura Wolffa donoszą, że nawet sfery, mające jak się zdaje styczność z rządem francuskim, nazywają bezpodstawnym wymysłem doniesienie kilku dzienników paryskich o tem, że Niemcy posuwają swe wojska ku granicy belgijskiej.

Rzym 14 maja. Deputowany Toracca, wydawca dziennika *Opinione*, ogłosił broszurę, w której przychodzi do tego rezultatu, że wciąż istnieje jeszcze większa część tych powodów, które przemawiały za aljansem Włoch z Austro-Węgrami i Niemcami.

Bukareszt 14 maja. Senat wybrał swym prezesem 52 głosami kandydata stronnictwa rządowego p. Boeresco. Kontrkandydat jego Crezulesco otrzymał 40 głosów.

Bratiano ma się trochę lepiej — stan jego jednak jest jeszcze zawsze groźny.

Paryż 14 maja. Do ajencji Havasa donoszą z Aten, że sytuacja na Korfu jest groźna. Wczoraj miano zamordować dwóch żydów. Dzielnica żydowska otoczona jest kordonem wojskowym, przez który żydom przejść nie wolno. Sklepy są pozamykane. Prefekt wyspy Korfu powołany został do Aten, a dla przywrócenia porządku wysłano na Korfu jednego majora. Na giełdzie ateńskiej panuje znaczna baissa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 maja 1891.

HOTEL CENTRALNY. G. Heymann z Borysławia. Bar. Edward Hagen z Bożej Woli. Popławski z Okuian. Z. Jaroszyński z Błudnik. M. Weiss z Budapesztu. E. Pollak z Wiednia.

HOTEL GEORGEA. A. hr. Cetner z Podkamienia. W. Zakrzewska z Wiktorowa. A. Cielecki z Porchowy. M. Zakrzewski z Czortkowa. W. Wiesiołowski z Przemyśla. Dr. J. Szyszyłowicz z Wiednia. F. Ellenberg z Gorlic.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 maja godz. 1. min. 40

Akcje kred.	297 75	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	89 60	Wiedeńskie losy kom.	150 50
Kredyty węg.	342 50	Akcje tyton.	155 50
Anglobanki	156 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 75	Elbethale	220 50
Ludwiki	217 75	Länderbanki	213 —
Nordbany	282 50	Renta zł. węg.	104 25
Lombardy	114 87	Bankvereiny	112 50
Losy tureckie	34 60	Renta węg. pap.	101 15
Staatsbahny	264·25	Ruble	1 38 50
Czerniowieckie	240 50		

Usposobienie stałe

Lwów, Z Izby handlowej 14 maja 1891

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	216	219 —
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a	240 —	243 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	308 —	311 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% „ 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 70	96 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 80	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 30	96 —
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	105 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 25	101 95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.50	5.62
Napoleondor	9.29	9.43
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.37¼	1.38¼
100 marek niemieckich	57.70	58.10

64)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Ty — moim przyjacielem, moim obrońcą!— powtórzyła szyderczo. — Cóż to za zdumiewająca szlachetność! Ofiarujesz mi przyjaźń, ty, coś przysiągł zostać moim mężem i poświęcić mi całe życie! — ty, coś związany był ze mną najświętszemi zaklęciami!

— Zwróciłaś mi sama swobodę, odtrącając mię od siebie. Prosiłem cię o nią, a tyś mi wtedy odpowiedziała, że nic nas więcej z sobą nie wiąże. Dla czegoż nie chcesz pani o tem pamiętać?

— Wyswobodziłam cię tylko z przykrego położenia, rozumiejąc o ile ci ono cięży. Ale dziś wszystko się zmieniło, i nie masz już powodu zrywać ze mną; zatem moim stałeś się znowu, z prawa, jakie mam nad tobą.

Bothwell milczał. Nie miał już nic więcej do powiedzenia.

— Czy wiesz ty, coś dla mnie zrobił, a ileś mię kosztował? — zawołała z namiętnem uniesieniem. — Ty, coś przysięgał, że mię ubóstwiasz, że oddany mi jesteś na całe życie, — nie umiałeś dotrwać nawet przez krótkie trzy lata! Tyś życie moje zmarnował, a i cześć moję w obec świata pokrzywdził.

— Ostatni ten wyrzut nie może być słuszny. Zawsze pani dbałaś o swoje dobre imię i zawsze starannie trzymałaś mię w przyzwoitem oddaleniu, więc nie mogłaś narazić się na ludzkie obmowy; — odpowiedział jej Graham, z lekkim odcieniem pogardy.

— Pomimo tego, widać, że nie umiałam dosyć ukrywać mojej miłości dla ciebie, skoro znalazły się oczy tyle bystre, że ją potrafiły wypatrzeć. Czy wiesz o tem, że ujmując się za mnie, mąż mój znieważył Varney'a we własnym domu?

— A! więc tak było w istocie? — rzekł Bothwell, jakby do siebie.

— Słyszałeś już o tem, jak widzę. A czy wiesz, jaka obelga wywołała owę doraźną karę?

— Nie.

— Była to wzmianka o twojem nazwisku, rzuconem mi w oczy, jako oskarżenie, jak gdyby wiedział, że jestem kobietą upadłą.

— Varney jest łotrem, ale nie stanowi on przecież całego społeczeństwa. Nie powinnaś pani brać nadto do serca tego, co taki człowiek może powiedzieć o tobie. Jeśli chcesz zresztą, abym go wyzwał na pojedynek, mogę to zrobić.

— Wiesz dobrze, że postąpiwszy w ten sposób, zaszkodziłbyś jeszcze bardziej mojej dobrej sławie. Jest tylko jeden środek uratowania jej, a to, abym po upływie roku, wyszła za ciebie. To tylko może być dla mnie zadosyćuczynieniem z twojej strony, Bothwellu. Zwróci mi ono szacunek świata — mój własny.

— Mylisz się pani, nie mogłoby to nic naprawić; przeciwnie, ludzkie podejrzenia znalazłyby wtedy tem silniejszą podstawę.

— Czy to ostatnie twoje słowo? — spytała Walerja, patrząc mu w twarz wzrokiem zaiskrzonym od gniewu.

Prześliczne były w tej chwili te ciemne oczy, nie mające sobie równych, ale gorzał w nich szatański płomień złego ducha.

— Ostatnie, — odpowiedział Graham z naciskiem.

— Zatem nie mówmy już o tem, — i wstąpmy w nowy okres, którym będzie przyjaźń. Może zechcesz odprowadzić mię do hotelu i zażądać tam dla mnie filiżanki herbaty?

— Uczynię to najchętniej, — odrzekł spokojnie.

Następnie poszli razem w stronę hotelu, dosyć odległego.

— Czy mogę zapytać, co porabiałeś w tym zaniedbanym ogrodzie? — spytała lady Walerja, po pewnej chwili.

— Należy do mojego przyszłego mieszkania, które właśnie urządzam.

— Doprawdy? Więc zamierzasz osiąść w tym zatraconym kącie?

— Tak jest, i mieć w dodatku najpiękniejsze nadbrzeżne krajobrazy, jakie istnieją w Anglji.

— Zapewne wystarczyć to może sędziwemu pustelnikowi, ale nie tobie. Ach Bothwellu, gdybyś ty był moim mężem, musiałbyś stanąć wysoko na widowni społecznej. Tymczasem, widzę cię skazanym na nędzny żywot, wśród takiego pustkowia!

— Zamyślam tu pracować, i mam nadzieję, że się stanę ogółowi pożytecznym. Zamierzam kształcić na przyszłość dzielnych żołnierzy dla kraju.

Odpowiedział jej potem w krótkości swoje plany, ale ona ruszyła tylko ramionami.

— Cóż to za straszne będzie życie! — zawołała. — Jak to! ty, miałbyś wykierować się na bakałarza? Ty, Bothwellu?

Zmierzyła go od stóp do głowy pogardliwym wzrokiem, próbując upokorzyć. Ale to się jej nie powiodło.

— Opowiedz mi pani ostatnią chorobę mojego starego druha, — rzekł, pragnąc w inną stronę zwrócić rozmowę i zbudzić w Walerji szlachetniejsze uczucia.

Walerja opisała mu smutne dni, które poprzedziły zgon starca.

— Był to szlachetny i dobry człowiek — mówiła, — nie znający samolubstwa. Ostatnie jego słowa tchnęły jeszcze zaparciem się siebie. — „Wyjdziesz powtórnie za mąż — odpowiadał; — nic skrępowałem niczem twojej przyszłości! Ostatnią modlitwą moją będę błagał Boga o twoje szczęście.“

Dochodzili właśnie do hotelu. Bothwell kazał podać herbatę, a potem poszedł zamówić powóz dla Walerji. Nie chcąc dotrzymywać jej dłużej towarzystwa, począł przechadzać się następnie przed hotelem, oczekując, aby powóz zajechał. Oburzał go zuchwały krok, na który się odważyła; nie pojmował, jak mógł kiedykolwiek kochać kobietę, mogącą kojarzyć wyniosłość z szalonemi wybrykami, — istotę z samych fantazyj i zachianek złożoną, nie znającą wyższych praw nad własne popędy.

Chodził tak długo wśród pomroki, nie mogąc doczekać się chwili rozstania.

Powóz stał już przede drzwiami hotelu, kiedy z niego wyszła Walerja.

— A, jesteś tu? — zawołała, ujrzawszy Bothwella. — Myślałam, żeś już odszedł.

— Czekałem, aby podać pani rękę przy wsiadaniu.

— Dziękuję. Nie spodziewałam się tego.

— Pociąg z Bodminu wychodzi zaraz po dziewiątej. Możesz pani jeszcze trafić na niego, jeśli każesz woźnicy jechać prędko.

— Droga nie koniecznie jest bezpieczna do szybkiej jazdy, — rzekła; — możesz mu pan jednak powiedzieć, aby się śpieszył. Dobranoc.

Bothwell spełnił życzenie Walerji i kazał woźnicy pośpieszać.

Gdy Walerja odjechała, Graham odszedł do swego mieszkania, zapytując siebie, czy też to spotkania jego z nią będzie ostatniem? Pojawienie się jej budziło w nim nowe obawy i wątpliwości. Kobieta zdolna do podobnych szaleństw, mogła posunąć się do najrozpaczliwszych ostateczności. Cała pogoda nieba Bothwella spochmurniała odrazu.

Zwrócił oczy w stronę Penmoralu i patrzał długo, po przez wzgórza, w pociemniały widnokrąg. O, jakże inną była ta młoda istota, która miała zostać jego żoną!

— Niech Bóg będzie z tobą, moja najdroższa! — mówił do siebie. — Posyłam ci, aniele, miłość moję i błogosławieństwo, poprzez uśpione wzgórza, pod cichą gwiazd jasnością.

ROZDZIAŁ XXI.

Gdy Bothwell doglądał robót cieśli i murarzy na malowniczem wybrzeżu Atlantyku, Edward Heathcote snuł dalej zwolna, cierpliwie i wytrwale dalszy wątek poszukiwań co do losu Leonji Lemarque. Wziął na siebie to zadanie z własnej woli, powodowany szlachetnem poczuciem obowiązku, łączącem się z pragniem zadowolnienia kobiety od niego ukochanej. Z czasem jednak, im dłużej badał sprawę, tem go ona sama przez się bardziej poczynała zajmować.

Nie wątpił już teraz o morderstwie. Ale kto mógł być ów morderca i dlaczego ją zawiózł w odległy zakąt Anglji, kiedy łatwiej mu było pozbyć się wśród ogromu Londynu?

Wchodząc w myśl sprawcy czynu i usiłując odtworzyć sobie sposób, w jaki go układał, Heathcote dochodził do przekonania, że musiał to być człowiek znający dokładnie kolej, na której śmierć znalazła Leonja, mogący zatem upatrzyć jedyne miejsce, gdzie wypadając z wagonu, musiała koniecznie się zabić. Na osobę jego w pierwszej chwili zamięszania nie zwrócono uwagi; łatwo mu było przejść do innego wagonu, nim ktośkolwiek o tem pomyślał. Tak też uczynił niezawodnie, albowiem wszystko w tym czynie zdawało się być zawczasu najtroskiwiej obmyślanem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Erazm Dobrucki, przeszło 60letni kaleka, żonaty, w Podkamieniu obok Brodów zamieszkały, miał parę koni, któremi zarabiał i z tego żył. Nieszczęśliwym wypadkiem poginęły mu w zimie minionej oba konie i ustało źródło i tak bardzo mizernego utrzymania; odzywa się przeto do szlachetnych serc swoich ziomków, by raczyli bodaj drobnemi kwotami wprost na jego ręce (poczta Podkamień obok Brodów) wspaniałomyślnie dopomódz mu, ażeby sobie parę tanich bodaj koni za to mógł nabyć. Dozgonna wdzięczność i modły do Boga wznoszone dwojga starych ludzi, będą nagrodą zacnym Dobrodziejom. 2—3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak